

JÓNASZ Józefów

PH. PAWEŁ KUJAWIŃSKI



NR 5 (80) WRZESIEŃ 2018 ■ MIESIĘCZNIK PARAFII MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ





100 litrów krwi na 100-lecie Niepodległości



Bernardinum Dzień bez Przemocy

2 października to jedno z moich ulubionych świąt – święto Aniołów Stróżów, ustanowione już w X w przez papieża Sylwestra. Staram się być tego dnia wyjątkowo miła dla mojego Stróża – wiele razy ratował mi życie, niemal słyszałam szelest Jego skrzydeł. 2 października to też Międzynarodowy Dzień bez Przemocy ustanowiony przez ONZ w 2006 roku, dzień umacniania pokoju, i głoszenia tolerancji. To zestawienie nie jest przypadkowe – powiem więcej; uważam, że to Aniołowie stoją za wszelkimi pokojowymi natchnieniami ludzi, bo zapewnienie nam prawdziwego bezpieczeństwa duszy i ciała to ich najważniejsze zadanie.

Jechałam właśnie do pracy, do telewizji, na Woronicza 17. Moja najkrótsza droga prowadzi przez piękny most siekierski, gdzie po przejechaniu Wisły skręcam w malowniczą uliczkę Idzikowskiego, którą pnąc się po skarpie w stronę ulicy Puławskiej szybko doprowadza mnie do fabryki snów. Każda z ulic posiada też dodatkowy pas dla rowerzystów, więc należy zachować zdwojoną ostrożność – amatorzy „zdrowego stylu życia” wypadają nagle zza zakrętów i tylko refleks Anioła Stróża, ocala uczestników ruchu przed kraksą. Jednak jest coś, co Aniołowie respektują bezwzględnie – wolna wola. Jeżeli człowiek chce zrobić krzywdę sobie, lub drugiej osobie – Niebiańscy Stróżowie są bezradni.

Zatrzymałam samochód na światłach, ostatnich przed wjazdem w Idzikowskiego. Nagle samochód stojący obok mnie, na prawym pasie, ruszył mimo czerwonych

światel – zobaczyłam tylko, że to duże białe auto na elbląskich numerach, prowadzone przez kobietę. Uległa presji agresywnego kierowcy audii stojącego za nią, któremu bardzo spieszyło się, aby skręcić w prawo – przecież miał zieloną strzałkę, którą zamierzał wykorzystać nie zwracając uwagi, że pierwszeństwo ma samochód stojący przed nim, który zamierza jechać prosto. Migał światłami, bogato gestykułował – kobieta postanowiła być miła, zjechała przede mną, nie zauważając, że tył samochodu umieściła... na ścieżce rowerowej. I wtedy wszystko zaczęło się dziać niemal jednocześnie: audi skręciło w prawo z piskiem opon, który miał wyrażać w cenzuralnym tłumaczeniu „no i można było kobieto?!”, na ścieżce rowerowej pomiędzy moim samochodem a uprzejmym białym z Elbląga pojawił się pędzący rowerzysta, który miał dość miejsca, żeby przejechać, jednak kiedy zauważył tył auta na „swojej” drodze, nie bacząc na uprawiany zdrowy styl życia wpadł we wściekłość, postanowił „pouczyć” kierowcę – chwycił za wycieraczkę tylnej szyby i po prostu ją złamał. Oczywiście z dużą prędkością pojechał dalej. Wtedy zapalily się zielone światła i ruszyliśmy dalej, duże białe auto z Elbląga pozbawione wycieraczki, ja zdumiony widz tych wydarzeń i reszta za nami, popędzająca nas klaksonami, bo na Idzikowskiego z dwóch pasów robi się jeden i należy „cisnąć” na pedał gazu, żeby wcisnąć się przed maruderów...

Westchnęłam do Anioła Stróża kobiety z Elbląga, żeby chronił ją przed agresją na warszawskich drogach, wyobrażałam sobie, jak bezradna musi się czuć po ataku „respektującego swoje prawa rowerzysty”, nawet nie zatrzymała samochodu, nie próbowała reagować, gonić za nim. A wszystko dlatego, że chciała grzecznie przepuścić innego agresora.

Ze zjawiskiem przemocy spotykamy się codziennie: w postaci krzyku w najbliższym otoczeniu, agresji w ruchu ulicznym, przemocy fizycznej doświadczanej w rodzinie lub w toksycznym środowisku szkolnym czy zawodowym, przemocy psychicznej w postaci reklam i billboardów lub groźb, obelg czy zastraszania.

Przemoc, w różnych postaciach dotyka nas codziennie, to trzeba zmienić budując pokój wokół siebie i we własnym sercu. Uśmiechem odpowiadać na nieuprzejmość, błogosławieństwem – na agresję. A dzień bez przemocy, to czas uświadomienia sobie własnej godności i stawiania granic chroniących wzajemne dobro. To też czas na decyzję – nie używam przemocy i nie chcę być jej poddany. To bardzo trudne, powie każdy, ale jesteśmy chrześcijanami i mamy w tej sprawie wielką pomoc – Aniołów Stróżów. Wystarczy pamiętać, że Osoba, która wiele może jest zawsze obok, blisko, siedzi na pustym miejscu w samochodzie, pochyla się nad nami podczas trudnego spotkania, ochrania w razie ataku. Nigdy nie jesteśmy sami.

■ ELŻBIETA RUMAN

Spis treści

100 litrów krwi na 100-lecie Niepodległości	2
Od Redakcji	3
Kalendarium duszpasterskie	4
Przelali krew dla Polski	5
Powołanie kapłańskie to uміłowanie liturgii i osobista medytacja	6–7
Po co nam Aniołowie?	8–9
Podsumowanie Akcji Rodzina-Rodzinie	10
Wieści od Księdza proboszcza czyli... ..	11
Na pielgrzymim szlaku: Kalwaria Paclawska	12–13
Moda na Słowo	14
Recenzje	15
Mama na szpilkach: Vivat Academia, vivant Professores!	16–17
Biała plama	18–20
Linia otwocka	21–22
Podziękowanie	23
100 litrów krwi na 100-lecie Niepodległości	24

Kalendarium duszpasterskie: – październik 2018

- W najbliższy poniedziałek wchodzimy w **październik – miesiąc modlitwy różańcowej**. Już dzisiaj zachęcamy wszystkich parafian: dzieci, młodzież i dorosłych, do licznego udziału w codziennej Mszy Świętej i w nabożeństwie różańcowym, które w naszym kościele będzie sprawowane o godzinie 17.15 (przed Mszą św. wieczorną). Tych zaś, którym trudniej dotrzeć do kościoła, prosimy o wspólne odmawianie różańca w domach.
- W środę 10 października rozpoczniemy **Nowennę przed** przypadającym 19 października liturgicznym **wspomnieniem bł. Jerzego Popiełuszki**. Będzie ona zawsze połączona z nabożeństwami różańcowymi.
- **13 października** w sobotę przypada trzynasty dzień miesiąca. Po różańcu, który będzie jak zwykle o godz. 17.15, zapraszamy na Mszę św. o MB Fatimskiej, a po niej odbędzie się **Fatimska procesja**.
- Tegoroczny **XVIII Dzień Papieski** będzie obchodzony w niedzielę **14 października**, pod hasłem „**Promieniowanie Ojcostwa**”. Hasło Dnia Papieskiego jest zaczerpnięte bezpośrednio z literackiego dziedzictwa Papieża Polaka. *Promieniowanie ojcostwa* – to tytuł dramatu Karola Wojtyły datowanego na 1964 rok. Zachęca ono do ponownego sięgnięcia do homilii św. Jana Pawła II wygłoszonej w Kielcach 3 czerwca 1991 roku poświęconej IV Przykazaniu Bożemu – Czcij ojca swego i matkę swoją. Możemy tę homilię rozumieć jako konkretne wskazówki nadal aktualne w naszej Ojczyźnie. Jak zwykle w tym dniu od-

będzie się ogólnopolska zbiórka środków na stypendia edukacyjne, na ów „żywy pomnik” św. Jana Pawła II.

- Również **14 października**, naszą pamięcią obejmujemy nauczycieli i wychowawców, którzy obchodzą swoje święto – **Dzień Edukacji Narodowej**. Wspierajmy ich naszą życzliwością, a przede wszystkim płynącą z serca gorącą modlitwą w intencji nauczycieli, wychowawców, katechetów i wszystkich pracowników oświaty z naszej Parafii.
- We piątek, **19 października**, przypada **wspomnienie bł. Jerzego Popiełuszki**. W tym dniu zapraszamy do kościoła zwłaszcza na godz. 18.00 na Mszę św. i modlitwy za wstawiennictwem błogosławionego.
- **Niedziela 21 października** jest w całym Kościele poświęcona sprawie misji – jest to **Światowy Dzień Misyjny**, będący świętem patronalnym Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Niedziela ta rozpoczyna Tydzień Misyjny w Polsce. Obchody te mają na celu pobudzić nas do wspierania misji i misjonarzy modlitwą, cierpieniem ofiarowanym w tej intencji oraz środkami finansowymi. Naszą chlubą są misjonarze, których często gościemy w naszej parafii i wspieramy modlitwą i ofiarami. Biorąc udział w nabożeństwach różańcowych, módlmy się za misje oraz o nowe powołania do pracy na misjach.
- Komitet organizacyjny zaprasza na siódmy już **Piknik Patriotyczny** przy naszej parafii. W tym roku, z racji obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości Piknik odbędzie się **w niedzielę 28 listopada**. W tym dniu po Mszach św. wokół kościoła wiele atrakcji; ekspozycje Pikniku można będzie oglądać w godzinach 11.00–15.00. Po Mszy św. o godz. 13.00 apel poległych i złożenie kwiatów przy pomniku powstań narodowo-wyzwoleńczych. Serdecznie zapraszamy.
- Już teraz przypominamy, że w czwartek **1 listopada** przypada **Uroczystość Wszystkich Świętych**. W tę uroczystość uwielbiamy Boga wszystkich czasów w Jego świętych – w ludziach, którzy przeszli przez życie wierni Bogu i Jego przykazaniom. Dla nas są oni drogowskazami na drodze do wieczności, na radosne spotkanie z Ojcem w Niebie. Msze św. w tym dniu jak w niedzielę 7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 13.00 (na cmentarzu!), 18.00 i 20.00. Pamiętajmy, że w tym dniu **Msza św. o godz. 13.00** będzie odprawiona **na cmentarzu**; po niej procesja po cmentarzu i modlitwy za zmarłych. Zapraszamy wszystkich do wspólnej modlitwy za naszych zmarłych.
- **2 listopada Dzień Zaduszny**. W tym dniu przed Mszami będziemy modlić się za zmarłych wypominkami. Msze św. o godz. 6.30, 7.00, 8.30 i 18.00. Po Mszy wieczornej procesja żałobna wokół kościoła.



Przelali krew dla Polski

W dniu 16 września Dom Świętego Józefa był miejscem wyjątkowego wydarzenia
 – 247 lokalnych patriotów oddało honorowo krew,
 aby w ten sposób uczcić jubileusz odzyskania przez Polskę niepodległości.
 Akcja „100 litrów krwi na 100 lecie niepodległości” w Józefowie okazała się wielkim sukcesem
 – zebrano 111,15 litrów krwi!



Będę szczerą – nie wierzyłam, że to może się udać. Nawet niektórzy organizatorzy przyznawali, że też mieli przed akcją wątpliwości, czy jest to możliwe. Po pierwsze dlatego, że aby osiągnąć zamierzony wynik stu litrów krwi, jednorazowo dokonać donacji musiało prawie tylu dawców, ilu wzięło udział we wszystkich józefowskich akcjach w 2017 roku. Po drugie, okazuje się, że podobne akcje organizowane są w tym roku w różnych polskich miastach – w niektórych z nich celem jest zebranie co najmniej 100 litrów krwi, ale w ciągu kilku zbiórek przez cały rok. Mimo to józefowianom się udało – niezwykle ambitna granica 100 litrów w jednej akcji została osiągnięta!

Zaplanowanej akcji sprzyjało wszystko: piękna pogoda, gościnni ksiądz proboszcz, zaangażowani organizatorzy i wolontariusze, pracowite załogi Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, ofiarni i cierpliwi dawcy oraz hojni sponsorzy i sympatycy. Oczekiwanie w długich kolejkach zrekompensowały uczestnikom stopy smakołyków od pożywnej grochówki po przepyszne i przepiękne zarazem torty. Dzięki słonecznej aurze dzieci mogły nacieszyć się dmuchańcami i animowanymi zabawami z malowaniem buziek włącznie. Każdy, kto aktywnie włączył się w tę akcję, czy to oddając krew, czy pomagając w inny sposób, otrzymał także na pamiątkę okolicznościowy medal. W intencji krwiodawców i ich rodzin odprawiona także została Msza święta o godzinie 13.

Ale najważniejsze, że owocem minionej akcji są nie tylko o rekordy, medale czy dobra zabawa – pozyskana w czasie niej krew jest niezastąpionym lekiem, który może pozwolić na uratowanie nawet kilkuset osób. I tak, jak nasi bohaterscy przodkowie przele-

wali krew, walcząc o wolność i niepodległość, tak dzisiejsi bohaterowie przelali pokojowo krew, walcząc o życie i zdrowie swoich potrzebujących rodaków.

■ KINGA BŁASZCZYK

SUKCES PATRIOTYCZNEJ AKCJI KRWIODAWSTWA W LICZBACH:

- 300** – tyle osób zgłosiło się, by oddać krew
- 247** – tyle osób zostało zakwalifikowanych do oddania krwi przez lekarza
- 60** – tyle osób oddało krew po raz pierwszy
- 89** – tyle było krwiodawczyń
- 111,15** – tyle litrów krwi udało się pozyskać
- 7** – tyle godzin trwała akcja
- 5** – tyle godzin miała trwać
- 78** – tyle akcji krwiodawstwa zostało do tej pory przeprowadzonych w Józefowie
- 25** – tego dnia listopada odbędzie się kolejna akcja

Powołanie kapłańskie

26 sierpnia w naszej parafii rozpoczął swoją posługę ksiądz wikariusz **Mateusz Szewczyk**.

O tym czym jest dla niego powołanie, jakie będzie pełnił funkcje w naszej parafii i jak lubi spędzać wolny czas, mówi w przeprowadzonej przez naszą Redakcję rozmowie.



► Jakie były księdza pierwsze doświadczenia spotkania z Bogiem?

Jak sięgam pamięcią religijność i pobożność w moim życiu była czymś zupełnie naturalnym i w miarę upływu czasu i stosownie do wieku pogłębiała się. Nigdy nie miałem kryzysów wiary, buntu na Boga itp. Rok po pierwszej komunii świętej zostałem ministrantem, później pojawił się kontakt z Ruchem Światło – Życie, a w miarę pogłębiania osobistej relacji z Bogiem zrodziło się powołanie kapłańskie. Aktywnie włączałem się w życie swojej parafii. Mogę powiedzieć, że rozwój mojej wiary i relacji z Bogiem rozwinął się jak ewangeliczne ziarno wrzucone w ziemię, które „Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy, kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak.”

► Co zdecydowało o wyborze drogi powołania do kapłaństwa?

Staram się poważnie podchodzić do swoich obowiązków. Może to się wydać trywialne, ale odkąd pamiętam, zawsze zależało mi, aby to co mówię miało potwierdzenie w czynach. Kiedy w modlitwie „Ojcze nasz” wyznawałem „bądź wola Twoja” prowadziłem wewnętrzny dialog w duszy „Panie Boże, ja zrobię tak jak się modlę, ale musisz mi powiedzieć co ode mnie chcesz”. Byłem w tym bardzo konkretny i stanowczy. Nie bałem się wyzwać, choćby po ludzku wydawały mi się absurdalne albo wymagające czegoś, co na daną chwilę mogłoby przekraczać moje ludzkie zdolności. Powołanie kapłańskie zrodziło się przede wszystkim dzięki dwóm rzeczom: umiłowaniu liturgii, w której jako ministrant czułem się „jak pączek w maśle”. Miałem głębokie wewnętrzne przekonanie, że dzięki obrzędom Kościoła wchodzę naprawdę w przestrzeń szczególnego sacrum i obecności Boga. To wszystko było takie tajemnicze i pociągające, że z czasem po prostu chciałem temu poświęcić całe życie. Liturgia pozwalała mi wejść w rzeczywistość, która mnie przekraczała a jednocześnie była tak fascynująca. To był element decydujący.

► A co było tym drugim impulsem?

Drugi, to obcowanie ze Słowem Bożym w osobistej medytacji i rozmyślanii. Zawsze kiedy rozważałem fragmenty o powołaniu proroków bądź apostołów dziwnym sposobem moje serce moc-

niej biło...tak realnie. Tętno mi po prostu skakało. „Czyż serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał”? – pytali uczniowie w Emaus. Dla mnie ten prosty znak, w tym konkretnej rzeczywistości: bijące mocniej serce i Słowo Boże wzywające do pójścia za Bogiem pozwoliły mi podjąć decyzję o wyborze kapłaństwa.

► Jakie hasło ksiądz miał na swoją prymicyję i dlaczego właśnie to?

Miałem kilka rodzajów obrazków prymicyjnych, na których wypisałem dwa fragmenty psalmów. Pierwszy z nich mówi: „Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który jest moim weselem.” (Ps 43, 42), drugi zaś, to zawołanie: „Jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów! Dusza moja pragnie i tęskni do przedsionków Pańskich.” (Ps 84, 83) . Oba teksty są ściśle związane z moim zamiłowaniem do liturgii i takim szczególnym, osobistym pragnieniem doświadczania obecności Boga w przestrzeni świętych obrzędów Kościoła.

► W jakich parafiach dotychczas ksiądz był jako wikary i jakie obowiązki tam pełnił?

Dotychczas pełniłem posługę w dwóch parafiach: Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie oraz Świętej Trójcy w Latowiczu. Parafia w Józefowie jest moją trzecią parafią. Na obu parafiach zajmowałem się tym, czym zazwyczaj zajmuje się wikariusz. Poza sprawowaniem sakramentów świętych, odpowiadałem za katechizację oraz opiekowałem się grupami parafialnymi.

► A jakie obowiązki będzie ksiądz miał w naszej parafii?

Przy zmianie w parafii naturalną rzeczą jest, że obowiązki odchodzącego księdza przyjmuje jego następcą. W moim przypadku oznacza to kontynuacja tego za co dotychczas odpowiadał ksiądz Tomasz Połomskiego. Oznacza to, że będę odpowiedzialny Bielanki, Ruch Światło – Życie, Kościelną Służbę Porządkową, Odwiedzanie chorych z posługą sakramentalną, Różaniec Rodzin, Grupę modlitewną p.w. św. Michała Archanioła i św. Ojca Pio, Przygotowanie młodzieży do przyjęcia sakramentu bierzmowania, Przygotowanie rodziców i dzieci do I Komunii Świętej, Konfe-

to umiłowanie liturgii i osobista medytacja

rencje przed chrztem dzieci oraz mam być opiekunem Skautów Europy. Poza tym zostaje oczywiście katecheza w szkole, dyżury w kancelarii oraz Msze niedzielne o 9:30 w dolnym kościele i 11:30 Msza z udziałem dzieci.

► **Dużo tego, ale z tego co wiem, to nie jest to jeszcze wszystko.**

Tak, dodatkowo, ksiądz Proboszcz powierzył mi opiekę duszpasterską nad Służbą Liturgiczną, a więc lektorami i ministrantami. Ksiądz Proboszcz powiedział również, że liczy na wiele inicjatyw z mojej strony.

► **A może ksiądz zdradzić jakie ma pomysły aby przyciągnięcie młodych ludzi do kościoła, kiedy teraz jest to takie trudne?**

Chłopców pociągają elitarne grupy. Miejsca, gdzie mogą poczuć się wyjątkowi i niezastąpieni; miejsca, w które będą cechowały się autentyczną „męską” solidarnością, gdzie będzie poczucie misji i wyjątkowego celu do którego dąży się razem. Dlatego w prowadzeniu służby liturgicznej chłopców konieczne jest przede wszystkim kształtowanie takiego właśnie ducha, a wtedy nowi kandydaci sami przyjdą. Jakże to będą metody? Jeszcze zobaczymy. Każda grupa jest wyjątkowa. Nie mam schematu pracy w relacjach z ludźmi. Najpierw muszę ich poznać, wejść w ich środowisko, „rozeznać” a potem działać. Coś co sprawdziło się w jednej parafii, niekoniecznie sprawdzi się w drugiej. Mam pewną wizję którą zarysowałem na początku. Metody i środki do osiągnięcia celu pojawiają się w swoim czasie.

► **Z drugiej strony posługa dla osób starszych. Co najbardziej teraz jest widoczne w spotkaniu ze starszym człowiekiem, co robić aby to zmienić?**

Sądzę, że w dzisiejszych czasach największym problemem z którym borykają się ludzie starsi to samotność. Poświęcenie czasu, wysłuchanie i serdeczna rozmowa, postawa otwartości i wyrozumiałości względem trudów starości i fizycznej i psychicznej oraz cierpliwość, uważam za najlepsze i najpotrzebniejsze środki w duszpasterstwie osób starszych.

► **A jak ksiądz lubi spędzać wolny czas?**

Właściwa rekreacja i wypoczynek jest bardzo ważnym elementem w zwykłym dbaniu o siebie. W wolnych chwilach lubię czynnie uprawiać sport. To jest moje największe „hobby”, ale „Hobby” które zawsze jest podrzędne w stosunku do bycia księdzem. Najpierw jestem kapłanem i oddaję się całej tej posłudze, potem, o ile czas pozwala inne dodatki. Aktualnie jestem czynnym piłkarzem. Trenuję i gram w Olimpii Latowicz na pozycji środkowego pomocnika – można sprawdzić na portalu „łączy nas piłka”. Olimpia jest zespołem występującym w A-klasie siedleckiej. W sezonie udaje mi się rozegrać ok. 10 meczów, bo zazwyczaj rozgrywki są w sobotę albo niedzielę, a wtedy priorytet ma oczywiście pobłogosławienie związków małżeńskich i Eucharystia. Poza piłką nożną trenuję amatorsko pływanie, kolarstwo i bieganie. Bardzo lubię także turystykę. W minione wakacje udało mi się odbyć wyprawę rowerową po Podlasiu i Mazurach (900 km) oraz pieszą wędrówkę po Górach Izerskich i Karkonoszach (129 km). Takie hobby pozwala mi złapać trochę oddechu w trudach posługi kapłańskiej oraz przede wszystkim zadbać o kondycję, która w przypadku księdza powinna być bardzo dobra.

► **Jakie ma ksiądz wrażenia po pierwszym miesiącu obecności w naszej parafii?**

To pytanie często ostatnio słyszę. Sporo parafian z Latowicza dzwoni i pyta „Jak tam księdzu na nowej parafii”. Po miesiącu mogę odpowiedzieć, że czuję się dobrze, aklimatyzuję się dosyć powoli, bo wszystko jest dla mnie nowe. Myślę, że najlepiej mogę opisać ten miesiąc fragmentem z jednego z listów św. Pawła: „I stanąłem przed wami w słabości i w bojaźni, i z wielkim drżeniem” (1 Kor 2,3). Bojaźń i drżenie pojawiła się dlatego, że mam obawy czy jako kapłan sprodam potrzebom duchowym Parafii i parafian. Ufam Panu Bogu, że uzupełni to, co mi po ludzku zabraknie. Proszę o modlitwę.

► **Dziękuję za rozmowę. Na pewno może ksiądz liczyć na nasze modlitewne wsparcie!**

■ REDAKCJA

Po co nam ANIOŁOWIE?

28 września obchodzimy święto archaniołów Michała i Rafała, a kilka dni później, czyli 2 października w naszych kalendarzach jest święto Aniołów Stróżów.

To taki wyjątkowy czas kiedy powinniśmy zwrócić nasze myśli i pragnienia w stronę tych niebieskich pośredników. Niby nasz Anioł Stróż towarzyszy nam w każdej chwili, to często tego nie odczuwamy. Jak to jest więc z ich opieką i pośrednictwem?

W którąkolwiek stronę rzeczywistości by spojrzeć, jej granice są dla nas nieosiągalne. Patrząc w dal, mamy wszystkie powody do przypuszczeń, że chociaż najnowocześniejsze teleskopy sięgają odległości, od których aż w głowie się kręci, to przecież poza ich zasięgiem istnieją dalsze przestrzenie kosmiczne, w ogóle niedostępne w tej chwili ludzkiej obserwacji. Patrząc w głąb, w najmniejszą odrobinę materii, coraz więcej zdajemy sobie sprawę z tego, że moment, w którym będziemy mogli sobie powiedzieć, iż na temat struktury materii wiemy już wszystko, odsuwa się nam praktycznie w nieskończoność. W ten sposób nawet świat materialny świadczy o swoim pochodzeniu od nieskończonego Boga.

Zapatrzyliśmy się ostatnio w bezkres materii i zmniejszyły się nasze zainteresowania bezkresem świata duchowego. Owszem, jesteśmy świadomi naszej niemożności całościowego ogarnięcia ludzkich dziejów, ludzkiej myśli, a nawet ludzkiej psychiki. Czyżby jednak świat ducha ograniczał się do człowieka? Warto zdać sobie sprawę z tego, że chociaż o aniołach wiemy z Bożego objawienia, przecież istnienia ich domyślali się najwybitniejsi filozofowie starożytności, czego szczególnym wyrazem jest praca św. Tomasz z Akwinu pt. *O substancjach czystych*.

Istotą prawdy o aniołach jest oczywiście jej wymiar religijny. To naprawdę nie przypadek ani szczegół bez znaczenia, że właśnie anioł zwiastował nam najwspanialszą nowinę, jaką kiedykolwiek na ziemi słyszano: że Syn Boży stanie się człowiekiem. Aniołów, śpiewających chwałę Bogu i pokój ludziom, słyszymy w noc Bożego Narodzenia. Pojawiają się oni na początku publicznej działalności Chrystusa i w Ogrodzie Oliwnym, i w grobie Zmartwychwstałego, i w dniu Wniebowstąpienia. To może świadczyć o tym, że Odkupienie nie jest wyłącznie sprawą między Bogiem a ludźmi, ale w jakiś tajemniczy sposób dotyczy

ono całego wszechstworzenia. Już Stary Testament różnorodnie mówi o dwukierunkowej naszej łączności ze światem aniołów, stworzeń duchowych niewyobrażalnie od nas doskonalszych. Z Ewangelii zaś jednoznacznie wynika, że centrum i przestrzenią tej naszej wspólnoty z aniołami jest Chrystus.

W Starym Testamencie łączność symbolizuje drabina, którą zobaczył we śnie Jakub: *We śnie ujrzał drabinę opartą na ziemi, sięgającą swym wierzchołkiem nieba, oraz aniołów Bożych, którzy wchodzili w górę i schodzili na dół, a oto Pan stał na jej szczycie* (Rdz 28,12n). Aniołowie, idący od nas ku górze, obrazują, rzecz jasna, potężną, pociągającą nas ku Bogu życzliwość, jaka płynie z tego niepojętego dla nas świata. W obrazie drabiny Jakubowej widzimy również aniołów, którzy zstępują do nas od Boga, aby być towarzyszami, przewodnikami i obrońcami naszej trudnej i pełnej niebezpieczeństw drogi. Ta posługa aniołów najbardziej obrazowo przedstawiona została w Księdze Tobiasza. W Dziejach Apostolskich dwukrotnie czytamy o aniele, który przyjaciół Bożych cudownie wyprowadza z więzienia (Dz 5,19n; 12,7-11). Z opowieści o nawróceniu dworzanina królowej Etiopczyków dowiadujemy się, że anioł Boży może wskazywać drogę głosicielom Ewangelii (Dz 8,26). Najbardziej generalnie o tym towarzyszeniu aniołów ludzkim losom mówił Pan Jezus: *Nawet najmniejsi spośród nas są Bogu tak drodzy, że mają swoich aniołów, którzy wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mojego, który jest w niebie* (Mt 18,10). Natomiast w Liście do Hebrajczyków czytamy: *Czyż nie są oni wszyscy duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają osiąść zbawienie?* (1,14).

Dla wielu chrześcijan współczesnych prawda o aniołach trąci mitologią. Warto sobie uświadomić, że nie jest to pomysł nowy. Podobnego zdania byli już saduce-

usze, którzy głosili, że *nie ma zmartwychwstania ani anioła, ani ducha* (Dz 23,8). My także często tak postępujemy, kiedy nie odrzucamy może wprost prawdy o aniołach, ale ich istnieniem praktycznie się nie zajmujemy. Jak w związku z tym prawdę o aniołach uczynić żywą?

Jednym z rozwiązań jest chcieć jeszcze więcej zbliżyć się do Chrystusa, który jest centrum i przestrzenią naszej wspólnoty z aniołami. Zbliżając się do Chrystusa, zbliżamy się zarazem do Jego przyjaciół, wchodzimy w większym stopniu do *Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zebranie do Kościoła pierwotnych, którzy są zapisani w niebiosach* (Hbr 12,22n). Aniołowie właśnie dlatego są tak niewyobrażalnie wspaniali i zasługują na naszą miłość, i właśnie dlatego mogą być naszymi potężnymi pomocnikami, że są nierozzerwalnie złączeni z Bogiem i z Chrystusem.

Jednocześnie byłoby obrazą aniołów, gdybyśmy próbowali ich czcić w taki sposób, że kult ten rozpraszałby naszą uwagę religijną i utrudniałby pełne zwrócenie ku Bogu. Zwraca na to uwagę Księga Tobiasza, bo kiedy obaj Tobiasze upadli na twarz przed aniołem, ten całą ich uwagę stara się zwrócić ku Bogu, który jeden godzin jest uwielbienia (Tb 12,16nn). Również Apostoł Jan jest pouczany przez anioła w Apokalipsie, aby nie oddawać mu pokłonu: *Bacz, byś tego nie czynił, bo jestem współsługą twoim i braci twoich, proroków, i tych, którzy strzegą słów tej Księgi. Bogu samemu złoż pokłon* (Ap 22,9).

Prawdziwa część aniołów zbliża do Boga, a zarazem jest znakiem Jego bliskości. Niezwykle przejmujące pod tym względem jest świadectwo dzieci fatimskich o spotkaniu z aniołem, które poprzedzało objawienia Matki Bożej: *Otaczała nas tak intensywne atmosfera nadprzyrodzona, nieledwie nie zdawaliśmy sobie sprawę z własnego istnienia. Trwało to dość długo. Trwaliśmy w postawie, w której anioł*



nas opuścił, powtarzając bez przerwy jego modlitwę. Obecność Boga czuliśmy tak potężnie i tak głęboko, że nawet między sobą nie odważyliśmy się mówić o zjawisku. Jeszcze nazajutrz umysły nasze pograżone były w tej atmosferze. Skutki tego spotkania zostały opisane następująco: *Od czasu, gdy tajemnicze światło oświeciło ich dusze, patrzą na ziemię innymi oczami. Po zjawiskach anielskich jakoś inaczej wyglądają góry i lasy, doliny, słońce, ludzie i owce. Dzieci odczuwają to, co wracający z daleka podróżnik, któremu każda rzecz wydaje się zmieniona. Anioł wprowadził je w krainę, o której miały tylko mgliste pojęcie. Teraz ich wyobrażenie o Bogu było bez porównania wyższe, większym też było obrzydzenie do grzechu.*

Warto podkreślić, że to wyraża sens relacji z aniołami, bo pomagają nam zbliżyć się do Chrystusa i oddalić się od zła. Ich nieobecność w naszym życiu religijnym może być znakiem naszego oddalenia od Boga.

Może prawdy o aniołach należy szukać nie tyle poprzez zwiększenie zainteresowań tą problematyką, ale właśnie poprzez odnowę życia? Adam Asnyk chyba miał rację, kiedy pisał, że śpiewy anielskie słyszą tylko ci, którzy toną w wielkiej miłości pra-

gnieniu. Zaś według legend franciszkańskich, *pycha brata Eliasza niegodna była rozmawiać z aniołem.*

Tradycyjnie anioł kojarzy nam się z gestem pochylenia nad człowiekiem słabym i bezradnym lub cierpiącym. Skojarzenie to utrwaliło się w języku, w postaci takich zwrotów jak: *anielska cierpliwość, anioł dobroci, to anioł, nie człowiek* itp. Warto zauważyć, że anielska pomoc istotnie różni się od ludzkiej, jest potężna o czym może świadczyć scena z Księgi Daniela: *Anioł Pański zstąpił z Azariaszem i jego towarzyszami do pieca i wyrzucił płomień ognisty z pieca. Sprawił, że w środku pieca przewiewał jakby wietrzyk rosisty, a ogień nie dotknął się ich wcale i nie zadał im żadnego bólu ani szkody* (Dan 3,49).

Potęga aniołów nie tylko wspiera przyjaciół Bożych. Jest groźna dla zła. W Biblii mówi się o tym tak często, że aż trudno zrozumieć, dlaczego prawda o aniołach jako o potężnych wrogach zła jest w naszej świadomości prawie nieobecna. Warto więc przypomnieć, co uzasadnia tę tradycję. Otwierają ją Cheruby z ognistym mieczem, postawieni u bram Edenu (Rdz 3,24). W czasach Wyjścia Anioł Niszczyciel pozabijał pierworodnych Egiptu (Wj 12,23), w okresie zagrożenia asyryjskiego

anioł Pański sprawił spustoszenie w najeźdźczej armii Sennacheryba (2 Krl 19,35), anioł też dopełnił sprawiedliwości na bezbożnych prześladowcach Zuzanny (Dn 13,55 i 59). A nade wszystko w Apokalipsie aniołowie wielokrotnie przedstawieni są jako postacie gniewu Bożego, skierowanego przeciwko złu. W tej podwójnej roli, obrońców dobra i mścicieli zła, wystąpią aniołowie na sądzie Bożym.

Jak odpowiedzieć na takie wyzwanie? Czymś takim może być modlitwa do Boga, aby raczył uprzedzić swój sąd nad nami? Aby wysłał do nas swoich aniołów, którzy będą niemiłosierni dla naszych grzechów, choćby nie wiadomo jak miałyby to być bolesne, ale prosimy też o to aby było w nas uwalnianie to wszystko, co dobre i tęskniące za prawdziwą miłością!

Wydaje się, że tymi przede wszystkim treściami należałoby napełniać naszą modlitwę do Anioła Stróża. Te motywy można też dołączać, ilekroć wspominamy aniołów w prefacji Modlitwy Eucharystycznej. Nie lękajmy się prosić Boga również o to, żeby przysyłał przeciwko nam, przeciwko temu wszystkiemu, co zasługuje w nas na zniszczenie swoich aniołów mścicieli. Będzie to przecież dla naszego dobra.

■ TOMASZ KAROL WIŚNIEWSKI



Podsumowanie Akcji Rodzina-Rodzinie

Nasza parafia Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie
w roku 2018 objęła opieką na okres sześciu miesięcy 9 rodzin z Aleppo w Syrii.

Są to bardzo biedne rodziny bez źródeł dochodu ponieważ w Syrii nie ma pracy. Od 2 lat nie ma elektryczności i bieżącej wody. Rodzina potrzebuje środków na zakup dostępu do elektryczności (tzw. amperów), który stale drożeje. Potrzebują zakupić wodę, która jest dystrybuowana cysternami w mieście. Potrzebują również żywności, która w Aleppo jest obecnie bardzo droga.

ZOSTAŁY NAM PRZYDZIELONE PRZEZ CARITAS POLSKA NASTĘPUJĄCE RODZINY:

- | | |
|------------|-------------------------|
| 1. ID 5095 | Hassan Emile Bahna |
| 2. ID 5096 | Hanna Gerges Okzan |
| 3. ID 5097 | Hanna Khalil Askif |
| 4. ID 5098 | Daoud Youssef Mstarih |
| 5. ID 5109 | Shady Georges Okzan |
| 6. ID 5110 | Shady Georges Farrouh |
| 7. ID 5111 | Zafer Raif Sayegh |
| 8. ID 5112 | Amer Abdul Karim Farhat |
| 9. ID 5113 | Abdullah Youssef Okzan |

Przez 6 miesięcy wpłacaliśmy więc po 4590 zł (po 510 zł na rodzinę). Nie wiedzieliśmy ile zbierzemy podczas kolejnych zbiórek i dlatego nie powiększaliśmy liczby rodzin objętych akcją. Okazało się, że nie sprawdziły się ostrzeżenia organizujących akcję w ramach Caritas Polska, że w kolejnych miesiącach jest coraz mniejsze zainteresowanie darczyńców. U nas było wręcz przeciwnie. Oto podsumowanie Akcji:

ZBIÓRKI NA SYRIĘ RODZINA-RODZINIE

- | | |
|------------------------|------------|
| 1. 14 stycznia 2018 r. | – 6 953 zł |
| 2. 11 lutego 2018 r. | – 7 512 zł |
| 3. 4 marca 2018 r. | – 8 128 zł |
| 4. 15 kwietnia 2018 r. | – 8 523 zł |
| 5. 6 maja 2018 r. | – 8 614 zł |
| 6. 10 czerwca 2018 r. | – 6 071 zł |

Razem daje to sumę **45 801 zł**. Wyrażam podziw i wdzięczność wszystkim, którzy włączyli się w tę tak bardzo szlachetną akcję. Utrzymywanie dziewięciu rodzin przez 6 miesięcy, to przekazana na specjalny rachunek Caritas suma 27 540 zł. **Zostało więc 18 261 zł**. Aby zrealizować intencję darczyńców, pozostałą sumę przekazaliśmy również na akcję Rodzina-Rodzinie i w ten sposób już bez organizowania zbiórek przez 6 miesięcy utrzymujemy 6 rodzin z Aleppo w Syrii.

SĄ TO NASTĘPUJĄCE RODZINY:

1. ID 5081 Bassil Youssef Sioufi mieszka w Aleppo z żoną i 3 dziećmi.
2. ID 5082 Bashar Emile Bahna mieszka w Aleppo z żoną i 3 dziećmi.
3. ID 5083 Bashir Elias Luka mieszka w Aleppo z żoną i 3 dziećmi.
4. ID 5084 Pierre George Momjian mieszka w Aleppo z żoną i 3 dziećmi.
5. ID 5085 Jalal Mikhail Estephan mieszka w Aleppo z żoną i 3 dziećmi.
6. ID 5086 Jamil Salim Mstarih mieszka w Aleppo z żoną i 3 dziećmi.

Wszyscy należą do Kościoła Rzymskokatolickiego. Są to bardzo biedne rodziny bez źródeł dochodu ponieważ w Syrii nie ma pracy. W imieniu naszych braci w wierze, żyjących w mieście Aleppo w Syrii w niezwykle trudnych warunkach składam podziękowanie wszystkim darczyńcom. Bóg zapłać za dobre serce. Nie wiem czy zmieści się w tym numerze Naszego Józefowa podziękowanie od Ks. Marcina Iżyckiego – dyrektora Caritas Polska, ale takowe dotarło do nas.

Więści od Księdza proboszcza czyli...

Informacje „z pierwszej ręki” dotyczące realizowanych i projektowanych inwestycji.

Nasza Parafia w 2017 roku wystartowała w konkursie Stowarzyszenia „LGD NATURA I KULTURA”, o przyznanie grantów z Unii Europejskiej w ramach projektu grantowego „Mieszkańcy inwestujący w swój obszar” i pozyskała 2 granty o wysokości 20 000 zł każdy. Termin realizacji projektów: lipiec – wrzesień 2018.

Oto projekty, na które udało się nam pozyskać środki:

1/ Modernizacja schodów do świetlicy parafialnej – obłożenie granitem oraz wykonanie barierki.

2/ Utworzenia miejsca kulturalno-rekreacyjnego dla mieszkańców obszaru LGD poprzez utworzenie ścieżki edukacyjnej.

W/w „ścieżka edukacyjna” o polskich świętych, błogosławionych i sługach Bożych jest realizowana w ramach obchodów „100-lecia Odzyskania Niepodległości” i ma ukazać wielkich Polaków – katolików w historii Polski, zwłaszcza najnowszej.

Obecnie realizujemy tylko utwardzoną nawierzchnię, 20 ławeczek i 20 tablic. Już teraz jednak na tablicach obok informacji o świętych, błogosławionych i sługach Bożych jest zapowiedź tajemnicy Różańca świętego i cytat z Pisma św. W przyszłości chcemy przed ławeczkami umieścić kapliczki dotyczące poszczególnych tajemnic Różańca Świętego – będą to więc tak naprawdę ścieżki różańcowe.

Nie ma jeszcze pomysłu, a tym bardziej projektu takiej kapliczki. Czekamy na pomysły i propozycje – niech jesienne wieczory zainspirują was, drodzy kreatywni parafianie. Bardzo mi przykro i jestem trochę zawiedziony, że przed zimą nie może być położona ostateczna nowoczesna wodoprzepuszczalna nawierzchnia żywiczno-mineralna. Specjaliści orzekli, że podłoże przez zimę musi się ustabilizować i ostateczną nawierzchnię będzie można realizować na wiosnę.

W ramach tych prac rozebraliśmy pozostałość ogrodzenia między kościołem a plebanią i w ten sposób można było wykonać dodatkowe przejścia między parkingiem a kościołem (bez wychodzenia na ulicę) oraz między kościołem a ogrodem z figurą św. Jana Pawła II. Murek był w bardzo złym stanie i obecnie niczemu nie służył. Kiedyś odgradzał stary kościół od terenu z boiskiem dla dzieci i młodzieży.

Niejako w międzyczasie zaistniała pilna potrzeba malowania wnętrza kościoła.

Ściany są niestety nieocieplone z zewnątrz i w zimie osadza się na nich wilgoć powodując plamy. Niedawno wykonaliśmy wymuszoną wentylację kościoła – trochę to pomaga w walce z wilgocią.

Trwa projektowanie rekuperacji – ale to wielka kubatura, więc nie wiadomo, czy rekuperator zmieści się na strychu. Są też nowoczesne materiały nadające się do ocieplenia budynku od wewnątrz. W dalszych planach mamy całościowe zaprojektowanie i stopniowe wykańczanie wnętrza kościoła. Podobnie jak zrealizowane dwie kaplice będzie to pewnie projekt pracowni pp. Sobczyk. Już teraz jednak po niezbyt dużych kosztach, musieliśmy pomalować wnętrze i odsunąć w czasie inne prace w kościele na moment, gdy zbierzemy odpowiednie fundusze.

Są jednak jeszcze ważniejsze inwestycje, które musimy zrealizować jak najszybciej. Wczesną wiosną dało się zauważyć wielką degradację tynków i pokrycia dachowego naszego kościoła, zarówno starej jak i nowej części. Na starym kościele – zwłaszcza wieżyczki – wymagają natychmiastowych prac renowacyjnych, gdyż podczas następnej zimy zaczną odpadać tynk. Stało się to w ostatnich 2–3 latach mimo, że ostatnie zewnętrzne tynkowanie i malowanie kościoła było niedawno, bo jak mi przekazują, w latach 2004–2005, a nową część kościoła pokryto blachą trapezową ok. roku 1996. Niestety okazało się że prace nie zostały dobrze wykonane.

Już na wiosnę podjęliśmy rozmowy z wykonawcami. Wybraliśmy Firmę Maj-Mat i ustaliliśmy, że na jesieni można będzie podjąć prace.

W międzyczasie trwało przygotowanie dokumentacji starego i nowego kościoła. Projekt starego kościoła nie zachował się; brak też o tym wzmianki w kronice parafialnej. Są tylko niektóre rysunki architektoniczne i techniczne nowego kościoła.

Nasz stary kościół, konsekrowany w 1905 roku, nie jest wpisany do rejestru zabytków,

ale figuruje na liście obiektów oczekujących na wpisanie. Jest to niestety równoznaczne z wpisaniem, dlatego poza przygotowaniem dokumentacji z rzutami i przekrojami obu kościołów, została również wykonana i przekazana dla Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków tzw. Karta Ewidencyjna Zabytku Nieruchomego. Co prawda leży to po stronie Konserwatora, ale trwałoby to zbyt długo, a my musimy podjąć prace jeszcze w tym roku.

Przygotowaliśmy też projekt budowlany polegający na remoncie istniejących tynków, z wykorzystaniem najnowszych materiałów i zachowując dotychczasową formę i kolorystykę. Chcemy, aby została dotychczasowa miedziana blacha na wieży nowego kościoła i ocynkowana (w dobrym stanie) na wieży starego kościoła. Natomiast trzeba wymienić blachę na dachu starego i nowego kościoła, dodać ocieplenie dachu nowoczesną płytą wielowarstwową zastępującą grubą warstwę wełny mineralnej, na którą nie ma miejsca na dachu oraz wykonać porządne obróbki blacharskie. Prace będą wykonywane etapami na przestrzeni końca tego i w czasie następnego roku.

Tak jak przewidywaliśmy Nadzór Budowlany Starostwa Otwockiego przesłał nasz projekt prac do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Już wiemy, że nasze starania (również bezpośrednio u Konserwatora) pozwolą w najbliższym czasie uzyskać pozwolenie na prace remontowe i już teraz dziękuję za przyspieszone, na moją prośbę, działanie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz Starostwa Powiatu Otwockiego. Chcemy prace rozpocząć jak najszybciej, aby przed zimą wykonać najbardziej potrzebne prace przy kościele. Jak łatwo się domyślić ten rok nie jest łatwy dla Proboszcza, ale na szczęście znajduję dobrych ludzi, którzy pomagają „zapanować” nad wszystkim. Wszystkim, zaangażowanym dotychczas i w przyszłości, serdecznie dziękuję.

■ Ks. KAZIMIERZ – proboszcz



Kalwaria Pałacowska

Kalwaria Pałacowska, to niewielka miejscowość leżąca 24 km od Przemyśla, przypomina ukształtowaniem terenu autentyczne miejsce męki Pańskiej. Być może to spowodowało, że powstały tutaj Góra Oliwna, Dolina Jozafata i rzeka Cedron, a sama miejscowość zyskała miano Jerozolimy Wschodu.

Wszystko zaczęło się około roku 1660 od pielgrzymki do Ziemi Świętej, którą odbył Andrzej Maksymilian Fredro, kasztelan lwowski i wojewoda podolski. Głęboko przeżył pobyt w ojczyźnie Chrystusa. Postanowił odwzorować w Polsce miejsca związane z Męką Pańską. O tym jak mu zależało na tym, aby jak najdokładniej to zrobić świadczy fakt, że w Ziemi Świętej wymierzał odległości pomiędzy Golgotą, Górą Oliwną, i między poszczególnymi stacjami drogi krzyżowej. Okazało się, że takie warunki doskonale spełnia Pogórze Przemyskie.

Niespełna pięć lat później na jednym z wyższych wzniesień nazwanym Golgotą, Fredro wybudował drewniany kościół i klasztor. Drugie ze wzgórz stało się Górą Oliwną. Oddzielał je wąwóz obrazujący Dolinę Jozafata. Dołem, niczym biblijny Cedron, płynęła rzeka Wiara. Na zboczach gór, na krętej sieci drózek wpisanych w krajobraz górski ulokowano kaplice. Za czasów Fredry powstało ich 28: wykonane w drewnie w formie figur biblijnych lub krzyży. Tak powstały dróżki kalwaryjskie, które od pierwszych lat istnienia stały się celem pielgrzymek.

Prawdziwej świetności nabrała Kalwaria Pałacowska dzięki drugiemu jej fundatorowi, Szczepanowi Józefowi Dwernickiemu, cześnikowi przemyskiemu. Około 1770 r. zaangażował się w budowę nowego kościoła i kaplic, ofiarowując na ten cel istotne fundusze. Nie-

opodal klasztoru wznosił cegielnię, w której wyrabiano specjalnie pięknie dekorowane cegły. Z nich wybudowano istniejący do dzisiaj kościół Znalezienia Krzyża Świętego. Za czasów Dwernickiego w Kalwarii wybudowano 20 kaplic murowanych i drewnianych. We wnętrzach stały figury obrazujące sceny z Drogi Krzyżowej, a kaplice otrzymały nazwy. Potem ojcowie franciszkanie, których sprowadził do Kalwarii Pałacowskiej Fredro, budowali kolejne kaplice. Dziś Pałaców ma najdłuższe dróżki kalwaryjskie spośród wszystkich istniejących w Polsce kalwarii. 42 kapliczki stoją na odcinku 10 km.

Sercem pałacowskiej świątyni jest cudowny obraz Matki Bożej. Sam obraz Matki Bożej namalowany jest na płótnie o wym. 119 cm na 81 cm, jednak srebrno-złota sukienka przedłuża wizerunek i w rzeczywistości długość wynosi 153 cm. Nieznany artysta przedstawił Maryję jako Królową. Tron jej stanowią obłoki. W prawej ręce trzyma berło, na lewej zaś spoczywa Dzieciątko Jezus, które prawą rączką błogosławi a w lewej trzyma kulę ziemską. Matka Boża ubrana jest w czerwoną szatę i ciemnozielony płaszcz. Pan Jezus ubrany w szatę koloru jasnopopielatego. Na głowie obydwu Postaci namalowane są korony wysadzone drogimi kamieniami, spod korony Maryi spływają rozpuszczone, złoto-brązowe włosy. Wokół głowy Matki Bożej znajduje się aureola z promieniami. Artysta, tworząc wizerunek

Matki Bożej namalował Jej jedno, odkryte ucho. Fakt ten przyczynił się do tego, że modlący się na tym miejscu pielgrzymi nadali Matce Bożej Kalwaryjskiej tytuł: Matka Słuchająca. Jest to świadectwo na to, że Maryja wysłuchuje próśb, a potrzeby swoich dzieci przedstawia swojemu Synowi Jezusowi, który za Jej pośrednictwem udziela ludowi Bożemu potrzebnych łask.

Historia drogi obrazu do Paclawia też miała szczególne wydarzenia. Pierwotnie znajdował się on we franciszkańskim kościele w Kamieńcu Podolskim. Kiedy w 1672 r. Turcy zdobyli twierdzę kamieniecką, w kościele franciszkanów urządzili stajnię i wszystkie święte paramenty usunęli. Obraz Matki Bożej na rozkaz tureckiego komendanta wyrzucono do rzeki Smotrycz. Według legendy nieopodal rzeki mieszkał pewien starzec, któremu przyśniła się Matka Boża, która nakazała obraz odnaleźć i zanieść do Kalwarii. Starzec odnalazł obraz, owinął malowidło w płótno i wyruszył w drogę. Na noc zatrzymał się w Samborze. W zajeździe, w którym nocował, obraz schowano do skrzyni, na której sypiał syn właścicieli. W nocy niewidzialna siła miała trzy razy zrzucić chłopca ze skrzyni. Zbudzeni krzykiem rodzice otwarli skrzynię i wtedy ujrzano, że obraz jaśnieje niezwykłą światłością. Na wieść o tym zbiegli się mieszkańcy, modlili się i chcieli zmusić starca, by zostawił obraz w mieście. Ten jednak odmówił i mieszczanie procesjonalnie przenieśli obraz do Kalwarii.

Źródła historyczne nie podają wiadomości o losach obrazu, wiadomo, że franciszkanie kamienieccy chcieli obraz odzyskać i rozpoczęli starania w tym kierunku. W zabiegach tych nie byli osamotnieni, z żądaniem zwrotu obrazu wystąpił także biskup kamieniecki, komisarze twierdzy i sami mieszkańcy. Kategorycznie jednak sprzeciwił się temu syn fundatora Kalwarii Stanisław Fredro, kasztelan krakowski, był członkiem komisji powołanej do przejścia Kamieńca od Turków. Całą sprawę skierowano do kapituły prowincjalnej, która odbywała się w Kamieńcu w 1717 r. Kapituła poleciła, aby komisarze zwrócili się do Stanisława Fredry z prośbą o zwrot obrazu. Wizerunek jednak pozostał w Kalwarii, gdyż syn fundatora twierdził, że jego ojciec, Andrzej Maksymilian Fredro, wykupił obraz od Turków i przeznaczył do kościoła w Kalwarii, gdzie sława obrazu jeszcze wzrosła na skutek cudów doznanych przed wizerunkiem.

Pierwszy cud już zanotowano w 1685 r., kiedy to miało miejsce uratowanie kościoła od pożaru. W XVIII w. mocno rozwinął się kult Matki Bożej Kalwaryjskiej. W księgach zanotowano ponad 50 cudów. Tak więc w 1768 r. papież Klemens XIII nadał sanktuarium przywileje i odpusty właściwe Ziemi Świętej. 10 lat później wizerunek uznano za cudowny. W XIX w. miejsce miały kolejne cuda w Kalwarii: uleczenie nieznanego człowieka z Sanoka, uratowanie robotników pracujących przy świątyni, ocalenie tonącej Żydówki w wodach Wiaru.

W 1882 r. Matce Bożej z Dzieciątkiem korony papieskie nałożył bp przemyski Łukasz Ostoja Solecki. W 1932 r. w 50 rocznicę koronacji obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej, nałożono na obraz srebrną, dekorowaną złotymi motywami roślinnymi, sukienkę wykonaną w krakowskiej pracowni Kopaczyńskiego z wot składanych przez pielgrzymów. Burzliwe koleje losu obraz przechodził podczas II wojny światowej. W 1939 r. wywieziono go do klasztoru w Czyszkach pod Lwowem, po dwóch latach przewieziono do klasztorów w Jaśle i Krakowie, gdzie zamurowany został w fundamentach kościoła. Zaraz po wojnie, w 1945 r., obraz po-



wrócił do Kalwarii. Na 300-lecie założenia Kalwarii Paclawskiej, w 1968 r. przed obrazem modlił się Metropolita Krakowski kard. Karol Wojtyła.

– *Dziś pielgrzymi przybywają tu ze względu na dróżki kalwaryjskie, a przede wszystkim, by stanąć przed obrazem Matki Bożej Paclawskiej, mówi franciszkanin o. Paweł Solecki, jeden z kustoszów sanktuarium. Warto zauważyć, że ten obraz ma szczególną wymowę. Madonna na obrazie ma odstąpione prawe ucho, stąd zaczęto mówić, że lepiej słyszy prośby pielgrzymów, a Madonnę nazwano Matką Bożą Słuchającą.*

Kalwaria Paclawska stwarza osobliwe możliwości dla pielgrzymów, którzy chcieliby zatrzymać się tu na dłużej. Znajdują się tu cztery szlaki pątnicze: Męki Pańskiej, Drogi Krzyżowej, Matki Bożej Bolesnej oraz Pogrzebu i Wniebowzięcia NMP. Wśród 42 znajdujących się na nich kaplic 36 to tzw. dróżkowe. Przy nich w czasie odpustu odprawiane są specjalne nabożeństwa, tzw. „dróżki”.

W Kalwarii obok kaplic dróżkowych, jest też pięć innych stojących odrębnie. Kaplica „Pustelnia Marii Magdaleny” – drewniana, wybudowana na szczycie góry w 1870 r. jest miejscem pielgrzymowania zwłaszcza młodszych pątników. Bo według tradycji kawalerowie i panny proszą tam o dobrego męża lub żonę. Kaplicę św. Anny ufundowała w 1868 r. Wiktoria Truskolaska. W czasie Wielkiego Odpustu Kalwaryjskiego służy ona do udzielania Komunii św. Grobowiec rodu Tyszkowskich w stylu neogotyckim z bogatym wystrojem wnętrza pochodzi z 1896-1906. Kolejne kaplice to Wniebowstąpienia Pańskiego i św. Gabriela.

Szczególny okres w roku, to uroczystości odpustowe Wniebowzięcia NMP, które obecnie przerodziły się w kilkudniowe świętowanie. 11 sierpnia rozpoczynają się poświęceniem szat do przystrojenia figury Zaśnięcia Matki Bożej. W otwartej trumnie figura przenoszona jest z Domku Matki Bożej do Domku Pogrzebowego za Cedronem. Otoczona asystą pozostaje tu do 13 sierpnia, kiedy w uroczystej procesji odprowadzana jest do kaplicy Grobu Matki Bożej. W nocy z 14 na 15 sierpnia odbywają się uroczystości Triumfu NMP. Wtedy pielgrzymi ze świecami asystują figurze Maryi w drodze do kaplicy Wniebowzięcia. Zaś w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny proszą Madonnę o potrzebne łaski. I jak wskazują wpisy do księgi z cudami, zostają tu wysłuchani.

■ TOMASZ KAROL WIŚNIEWSKI

Punktualnie o 5:55 platynowy Ford Monedo wyrusza z Aleksandrowa, zabiera pasażerkę z Falenicy i kolejną z Michalina. Co robią trzy matki, chwilowo bez dzieci, o 6:00 rano w samochodzie wyładowanym po brzegi kartonowymi pudłami? Wyruszają ze swoją misją na Targi Sacroexpo. Pierwszy przystanek – stacja benzynowa. Magda, najbardziej „techniczna” z zespołu przeprowadza szybki kurs pompowania kół w samochodzie. Takie babskie wsparcie „przy okazji”.

Dzień zaczął się dziś sporo wcześniej niż zwykle, bo choć plany zupełnie wyjątkowe, codzienne czynności, jak zaopatrzenie dzieci w wypchane śniadaniówki, czy przygotowanie ubrań dla maluchów też przecież musiały się odbyć. Ale do szkoły odprowadzają dziś mężowie. Wspierający i rozumiejący projekt żon.

Każda z nich trzech ma trochę inną historię dochodzenia do Niebieskich Motywów. Bo pod takim szyldem rozwija się koncepcja dzielenia się Słowem Bożym za pomocą różnych nośników.

– Rok temu, przed Świątami Bożego Narodzenia wybierałam na prezent dla rodziny metalowe, designerskie tabliczki ze bonmotami i nie mogłam się zdecydować, którą wybrać, bo kilka mi się bardzo podobało, ale też żadna nie była tak do końca „moja” – wspomina Agata. – Mój mąż Karol (z wykształcenia biblista, autor gier planszowych), którego poprosiłam o radę, siedział na sofie, w zupełnie innym świecie, delektując się pismami świętego Doroteusza z Gazy. Nie zważając na moje dylematy, przeczytał mi fragment, który właśnie go zachwycał. Mówił o tym, że wykonanie jakiejś pracy to tylko 1/8 sukcesu. Pozostałe 7/8 to zachowanie przy tym pokoju i pogody ducha. Fragment rzeczywiście był piękny. Natychmiast zauroczył także mnie i pomyślałam sobie: To dopiero jest cytat na blachę! Potem przez kolejne dni Pan Bóg podpowiadał mi kolejne z Pisma Świętego i tak powstał pomysł zaprojektowania cytatów z żywym, działającym Słowem Bożym, w nowoczesnej szacie graficznej.

– Dla mnie ważnym momentem była sytuacja z minionych wakacji, kiedy będąc mocno wzburzona, poprosiłam znajomego księdza o pożyczenie mi bransoletki z tekstem modlitwy Jezusowej: Panie Jezu Chryste, Synu Boga Żywego, zmiłuj się nademną grzesznikiem – opowiada Ola – Patrzenie na te słowa i powtarzanie ich w myślach pomogło mi spojrzeć właściwie na całą sytuację, zwrócić się do Pana Boga i uspokoić. To doświadczenie było dla mnie na tyle ważne, że po powrocie z wakacji zamówiłam sto sztuk podobnych bransoletek i roz-

Moda na SŁOWO

Aleksandra Sulej,
nasza parafianka,
autorka popularnej gry
rodzinnej PYTAKI, opowiada
o swoim nowym projekcie
cytatów z Pisma Świętego
na metalowych posterach.



dałam je znajomym i przyjaciołom. Potem, po spotkaniu kręgu Domowego Kościoła, w którym jestem z Agatą, doszłyśmy do wniosku, że są w nas podobne pragnienia: chcemy otaczać się pięknymi przedmiotami, które przybliżają nas do Pana Boga i chcemy te przedmioty upowszechniać. Nie negujemy tradycyjnych dewocjonaliów, ale nie wszystkie one trafiają w nasz gust. Powiedzmy wprost: nie wszystkie są ładne, sporo tam kiczu i tandety. Dlaczego Słowo Boże, które przecież jest tak bardzo aktualne, nie miałoby być podane w nowoczesnej, a nawet modnej stylistyce? Porusza nas fragment Księgi Powtórzonego Prawa: *Śluchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem, Panem jedynym. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpóisj je twoim synom, będziesz o nich mówił przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu. Przywiążesz je do twojej ręki jako znak. Niech one ci będą ozdobą przed oczami.* (Pwt 6, 6-8)

Do projektu wciągnęłyśmy jeszcze jedną dobrą znajomą z Domowego Kościoła.

– W moim życiu przyszedł taki moment, że dzieci są coraz bardziej samodzielne (ba, niektóre nawet dorosłe!), a ja odkrywam, że brakuje mi jakiegoś zajęcia poza sprzątnięciem, gotowaniem, praniem – dokłada swoją historię Magda. – Skończyłam kurs księgowy. I wtedy Ola i Agata zapytały mnie, czy nie zajęłabym się stroną finansowo-organizacyjną przedsięwzięcia. Podeszłam do tematu zadaniowo: zaczęłam robić tabelki,

wykresy, liczyć różne warianty kosztów, zysków i strat, ale już od drugiego spotkania poczułam, jak bliska jest mi cała idea. Dziewczyny zaraziły mnie swoim entuzjazmem.

– Tak, i doszło do tego, że nieraz to Magda budzi nas przed 6:00 wiadomością na Messenegerze, pytając o postęp prac na stronie www albo po 23:00 zadaje pytanie, czy na pewno wzięliśmy nożyczki i taśmę klejącą na targi – śmieje się Ola.

Projekty z wybranymi przez dziewczyny i przemodlonymi cytatami zaprojektowali dla nich zaprzyjaźnieni graficy: Tomek Ginter, którego cenią zwłaszcza za rękę do pięknych liter, Marcin Rossa z My Works Studio i Agnieszka Rodak z Domowego Kościoła. Dla Agaty, Oli i Magdy ważne było, żeby wszystkie osoby, które zapraszają do współpracy były blisko Pana Boga.

– Ten projekt od początku uczy nas pokory, elastyczności i wytrwałości – mówi Agata.

– Same pragnienia i idee to nie wszystko – śmieje się Ola. – Przekonałyśmy się o tym, kiedy na tydzień przed zaplanowanym przez nas debiutem na Jarmarku Dominikańskim pojawił się poważny problem z zadrukiem naszych ręcznie wycinanych blach. Nie zniechęciłyśmy się i wszystko się udało, ale dosłownie w ostatniej chwili. Pakowanie blach w stylowe pudełka prezentowe odbyło się w tuż przed jarmarkiem, w domu Magdy, przy śpiących domownikach i trwało chyba do 2 w nocy. Było to też dla nas symboliczne świętowanie Dnia Mamy. Mimo zmęczenia naprawdę cieszyłyśmy się, że dostałyśmy od Pana Boga nasze własne dziełko, które pozwala nam jednocześnie być z naszymi rodzinami i dzielić się z innymi tym, czym żyjemy, oprócz książeczek o Franklinie, jeżdżenia na basen i pianino i mowienia podłogi, ma się rozumieć. W Niebieskich Motywach możemy realizować nasze talenty i zaspokajać wpisane w nas potrzeby piękna, sprawczości, przyjaźni, ubogacania życia innych. Wierzymy też, że w tym projekcie robimy to, do czego zaprasza nas Pan Bóg. I to daje nam wiele radości.

Dziewczyny pojawiają się teraz w różnych miejscach realnego i wirtualnego świata. Opowiadają o Słowie na blachach a w ich głowach już kłębią się nowe pomysły na kolejne nośniki Słowa. Zapraszają do kontaktu na www.niebieskiemotywy.pl i <https://www.facebook.com/niebieskiemotywy/>

Jest 22.10. Ford Mondeo dojeżdża do Falenicy. W drodze powrotnej czeka go jeszcze jeden przystanek – krótka wizyta u Marysi, która ma dziś urodziny. Co dostanie od przyjaciółek? Oczywiście blachę: *Śluchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem, Panem jedynym!* ■ REDAKCJA

WARTO ZOBACZYĆ W KINIE:

Mam przyjaciół w Niebie



Pod koniec września na ekrany kin wchodzi film „Mam przyjaciół w niebie”, którego twórcy mogli zostać zapamiętani z entuzjastycznie przyjętej komedii „Jak Bóg da”. Tym razem nowa włoska produkcja, to nie tylko zwykła komedia, ale opowieść o przemianie człowieka, która możliwa jest dzięki przyjaźni, współczuciu, miłości ale także stracie.

Księgowy Felice, przyzwyczajony do luksusu i wygody, zderza się z zupełnie inną rzeczywistością. Chęć szybkiego wzbogacenia się i lekkomyślność skłoniły go do współpracy z mafiosom U'Pacciu. Felice, pomagając prac brudne pieniądze, zostaje złapany na gorącym uczynku. Władze dają mu wybór – więzienie lub zeznawanie jako świadek koronny przeciwko gangsterowi. Felice przyjmuje propozycję sądu i trafia do „bezpiecznej kryjówki” – kościelnego szpitala dla osób upośledzonych umysłowo i fizycznie. Główny bohater, przyzwyczajony do życia na wysokim poziomie zderza się z zupełnie inną rzeczywistością.

Historia opowiedziana w filmie wywodzi się z osobistych doświadczeń reżysera Fabrizio Maria Cortese, który przez dwa lata pracował w centrum rehabilitacji Opera Don Guanella w Rzymie. Mężczyźni i kobiety z ośrodka – niebędący profesjonalnymi aktorami – zostali w naturalny dla reżysera sposób obsadzeni w kluczowych rolach mieszkańców i pacjentów ośrodka. Tym samym produkcja łączy kino z realnym światem niepełnosprawnych.

Dotąd pewny siebie mężczyzna musi podjąć opiekę nad pacjentami – poczynawszy od zmieniania pieluch, aż po próbę zrozumienia ich dziwnych zachowań. Przełomem w jego przemianie okazuje się przyjaźń z Antonio – chłopakiem o złotym sercu, ale także z ciężką niepełnosprawnością fizyczną. Antonio otwiera Felice na jedną z wartości najważniejszych dla wszystkich ludzi bez względu na ich (niepełno)sprawność – obecność drugiego człowieka. Felice postanawia zorganizować spektakl teatralny, w którym wystąpią pacjenci ośrodka. Próbowi przygląda się piękna psycholog Julia, która stopniowo zaczyna przełamywać swoją niechęć do Felice. Bohater po raz pierwszy czuje się częścią nowej, wielkiej rodziny i jest gotowy na to, by w końcu stać się tym, kim nigdy nie był – człowiekiem. Wydaje się, że wszystko idzie dobrze, ale przeszłość powraca... Felice jeszcze raz musi się zmierzyć z mafiosem...

Mam przyjaciół w niebie to ciepła opowieść o niezwyklej przyjaźni i więcej niż komedia. Film traktuje temat upośledzenia w lekki sposób i bez zbytniego pietyzmu, zachowując przy tym prawdziwy szacunek dla ludzkiej godności. Wzruszające zakończenie pokazuje, że każdy może zostać bohaterem bez względu na swoją (niepełno)sprawność. To opowieść o przemianie człowieka, która możliwa jest dzięki przyjaźni, współczuciu, miłości, ale także... stracie.

Rolę głównego bohatera reżyser powierzył Fabrizio Ferracane, w postać Juli wcieliła się Valentina Cervi, zaś rola Antonio została powierzona Antonio Catanii. Za scenariusz filmu odpowiadał sam reżyser oraz Giulia Lusetti i Stefano Piani, muzykę skomponował Stefano Caprioli.

■ TOMASZ KAROL WIŚNIEWSKI

WARTO PRZECZYTAĆ:

Chrystus wymyka się wszystkim kryteriom oceny i interpretacji. Kryterium wyznacza On sam.

Wykracza poza pojęcie człowieka i tego, co jest po ludzku możliwe.

Chrystus nie mieści się w żadnej kategorii. Nawet użycie pojęcia „geniusz” albo „założyciel religii” prowadzi nas na manowce.

Dla Zbawiciela istnieje tylko jedna specjalna kategoria, prosta jak Jego imię: „Jezus Chrystus”, którego treść rozwija się w spotkaniu przez wiarę i w pełnym miłości pójściu za nim.



Nasz Pan. Jezus Chrystus – klasyczne dzieło znanego teologa Romano Guardiniego. Ziemską biografię Zbawiciela opowiedziana prostymi słowami przez intelektualistę znającego Ewangelię i języki oryginału na wylot. Zamiast akademickich spekulacji i re-interpretacji proponuje nam pogłębione medytacje nad każdym słowem i świadectwem zostawionym w Dobrej Nowinie.

Czytelnik zostaje zmuszony do zastanowienia się nad swoim dotychczasowym stylem obecności w świecie; rozumie wreszcie, że w zwyczajnych krajobrazach życia, pozostajemy wędrowcami i poza Bogiem nie mamy nikogo.

ze wstępu ks. Jana Sochonia

Romano Guardini – niemiecki duszpasterz, pisarz i artysta słowa. Ekspert od spraw liturgii na Soborze Watykańskim II. Jego prace teologiczne ustawiane są w jednym szeregu z dziełami takich autorytetów jak Karl Rahner, Hans von Balthasar czy Benedykt XVI. Głęboko utożsamiał się z katolicką wykładnią światopoglądową, nie przyjął godności kardynalskiej, w osobistym życiu konsekwentnie naśladował ewangeliczny styl bycia. Zmarł 1 października 1968 roku. Pozostawił po sobie ogromny dorobek naukowy. Jego dzieła stale tłumaczone są na wiele języków świata.



Anna Krzyżowska, żona, mama 4 dzieci, moderator Akademii Familijnej

CYKL: MAMA NA SZPIŁKACH

Vivat Academia, vivant Professores!

„Vivat Academia, vivant Professores!” Niech żyje Akademia, niech żyją profesorowie.

Zaczynamy rok szkolny i zaczynamy cykl artykułów o wychowaniu.

Proponuję jako inspirację na nowe wyzwania tekst zaczerpnięty z pieśni anonimowego twórcy z przełomu XIII/ XIV w. Kto zna melodię niech zanuci.

K' woli sprostowania: melodia jest późniejsza, datowana na około 1717 rok.

Dla koneserów języków klasycznych podaję również wersję oryginalną.

Radujmy się więc, dopókiśmy młodzi.

Radujmy się więc, dopókiśmy młodzi!

Po przyjemnej młodości,

po kłopotliwej starości,

posiędzie nas ziemia,

posiędzie nas ziemia.

Gdzieś są ci, którzy byli na świecie przed nami?

Gdzieś są ci, którzy byli na świecie przed nami?

Kroczcie ku niebu, przejdźcie ku piektu.

Gdzieś są? Już byli

Gdzieś są? Już byli

Życie nasze krótko trwa, szybko się skończy.

Życie nasze krótko trwa, szybko się skończy.

Śmierć nadchodzi szybko, porywa nas okrutnie,

nikomu to nie będzie oszczędzone,

nikomu to nie będzie oszczędzone!

Niechaj żyje Akademia, niech żyją profesorowie,

Niechaj żyje Akademia, niech żyją profesorowie,

niech żyje każdy członek [naszej społeczności]

niech żyją wszyscy [członkowie] z osobna,

niechaj kwitną zawsze, niechaj kwitną zawsze!

Niechaj żyją wszystkie dziewczyny, wdzięczne, piękne.

Niechaj żyją wszystkie dziewczyny, wdzięczne, piękne.

Niechaj żyją i mężatki, delikatne, miłe,

dobre, pracowite.

dobre, pracowite!

Niechaj żyje i rzecz pospolita i ten, kto nią rządzi,

Niechaj żyje i państwo i ten, kto nim rządzi.

Niech żyje nasze miasto, mecenasów łaskawość,

która nas tu chroni, która nas tu chroni!

Niech przepadną smutki,

I zginą wrogowie,

Niech przepadnie diabeł,

I anty-burschowie,

Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus!

Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus!

Post iucundam iuventutem, post molestam senectutem,

nos habebit humus, nos habebit humus.

Ubi sunt, qui ante nos, in mundo fuere?

Ubi sunt, qui ante nos, in mundo fuere?

Vadite ad superos, transite ad inferos.

Ubi? lam fuere. Ubi? lam fuere!

Vita nostra brevis est, brevi finietur.

Vita nostra brevis est, brevi finietur.

Venit mors velociter, rapit nos atrociter,

nemini parceret, nemini parceret!

Vivat Academia, vivant professores!

Vivat Academia, vivant professores!

Vivat membrum quodlibet, vivant membra quaelibet,

semper sint in flore, semper sint in flore!

Vivant omnes virgines, faciles, formosæ.

Vivant omnes virgines, faciles, formosæ.

Vivant et mulieres, teneræ, amabiles,

bonæ, laboriosæ, bonæ, laboriosæ!

Vivat et res publica et qui, illam regit.

Vivat et res publica et qui, illam regit.

Vivat nostra civitas, mæcenatum caritas.

Quæ nos hic protegit, quæ nos hic protegit.

Pereat tristitia, Pereant osores.

Pereat tristitia, Pereant osores.

Pereat diabolus, Quivis antiburschius

Atque irrisores, Atque irrisores

W jednej zwrotce mamy się radować i w tej samej myśleć o tym, że pochłonie nas ziemia. Takie zestawienia mogą wydawać się anachroniczne. Zapewne taki tekst w wieku XXI nie stałby się wrześnieowym szlagierem uczniów idących do szkoły, ale daje do myślenia – po co w ogóle ta nauka i praca? Odpowiedź znajdujemy już w następnej zwrotce: „Żeby kroczyć ku Niebu..”

Brzmi to pięknie, ale jak konkretnie przełożyć to zdanie na rzeczywistość? Jak uświęcać pracę, czy naukę, jak uświęcać się w pracy i jak uświęcać innych przez pracę? Mam na myśli w tym momencie wszelkie godziwe zajęcia, które wykonujemy: uczniowie- naukę, dorośli pracę w domu, czy poza nim, bezrobotni- poszukiwanie pracy.

Człowiek w Raju został stworzony *ut operaretur* – żeby pracować. Miał z nakazu Boga czynić sobie ziemię poddaną. Dopiero grzech pierworodny sprawił, że praca stała się trudem i wysiłkiem.

„Znosząc trud pracy w łączności z Jezusem, rzemieślnikiem z Nazaretu i Ukrzyżowanym na Kalwarii, człowiek współpracuje w pewien sposób z Synem Bożym w Jego dziele Odkupienia.” (KKK 531)

Przynajmniej Państwo, że z taką perspektywą inaczej zabieramy się do nauki, obierania ziemniaków, mycia dzieci, pisania wykładu czy liczenia tabelki w Excelu. Tylko jak przekazać tę motywację dzieciom? „ Napisz to ćwiczenie, bo ma to wymiar odkupieńczy” – to nie zadziała, ale... może warto roztoczyć przed dzieckiem perspektywę nadprzyrodzoną jego pracy. Może ma chorą koleżankę za którą może ofiarować odrabianie lekcji, może jakieś ćwiczenia napisze za papieża Franciszka, który niesie brzemień całego Kościoła. Oczywiście nie zachęcam, by naukę traktować wyłącznie jako zło konieczne, które trzeba znosić, by dostać się do Nieba, bo tam dostają się tylko ci, którzy potrafią być szczęśliwi na ziemi!

Ja uwielbiam to powiedzenie: Jeśli chcesz, by twoje dziecko zostało żeglarzem, nie ucz go budowy statku, ale spraw, by pokochało morze..

Więc sprawmy, by dzieci pokochały zdobywanie wiedzy. Nie czekajmy że zrobią to za nas nauczyciele, których praca jest nieoceniona – jednak nie zastąpi ciepła relacji rodzinnych.

Medal dla tego, kto to osiągnie. Oto kilka wskazówek, które mogą być przydatne:

– Najpierw to my pokochajmy naszą pracę, nie narzekajmy przy dzieciach w każdej możliwej sposobności na naszą pracę, naszego szefa, naszych współpracowników, korki na drogach, zamknięty szlaban, biurokrację itd.

– Budujmy autorytet nauczyciela. Nigdy nie krytykujmy nauczyciela przy dzieciach. Nie zwalnia nas to od czuwania nad tym, co dzieje się w szkole i informowania odpowiednich osób, ale uważa! Dobre rzeczy też można przekazywać dyrekcji, nie tylko te trudne.

– Uczmy szacunku do wszelkiej, godziwej pracy. Św. Josemaria Escriva, założyciel Opus Dei mówił, że nie wie które praca jest więcej warta w oczach Boga: sprzątaczkę czy wykładowcę uniwersytetu, bo cenniejsza jest ta praca, w którą włożono więcej miłości.

– Zaczynać i kończyć pracę punktualnie. Nie rozpraszać się niepotrzebnymi rozmowami, piątą kawą w ciągu dnia (dotyczy dorosłych), telefonem. Robić to co należy, bez odkładania na później. W Księdze Kapłańskiej czytamy „Zadnego zwierzęcia ze skazą nie będziecie składać w ofierze, bo to nie byłoby od was przyjęte”.

– Wzmacniać w dziecku przekonanie, że nie pracujemy na efekt, dla pieniędzy (dotyczy dorosłych, choć oczywiście każdy ma

prawo do godziwego wynagrodzenia za swoją pracę). Dla ocen, dla pochwały nauczyciela. Bóg patrzy w serce, zna nasze intencje, wie co sprawia nam trudność, a co przychodzi z łatwością.

– Dbać o porządek w pracy: szanowanie narzędzi pracy, a więc konkretnie: kredki, plecaków, worków na kapcie itd. Czynić to nie dla jakiejś chorej manii, ale jako wynik ducha ubóstwa którym staramy się żyć.

– Często zadawać sobie pytanie: Jaka jest motywacja mojej pracy? Czy spowiadam się ze źle wykonanej pracy, by w ten sposób wyrazić swoją skruchę i otrzymać łaskę do poprawy w tej dziedzinie? (dotyczy wszystkich).

W czasie wakacji czytałam piękną książkę dotyczącą chrześcijańskiej wizji pracy: „Pracuj solidnie, twórz z miłością”. Jest to zbiór artykułów dotyczących uświęcenia pracy ukazujących się na stronie www.opusdei.pl. Stwierdziłam, mówiąc z przymrużeniem oka, że nie ma to jak czytanie o pracy, leżąc na plaży, a już zupełnie serio przytaczam jej piękny fragment, kierujący odniesienie naszej pracy do pracy św. Rodziny z Nazaretu:

„Należy często zwracać spojrzenie na pracę Jezusa w latach Jego życia w ukryciu, aby nauczyć się uświęcać nasze zadanie. Panie, udziel nam swej łaski. Otwórz nam drzwi warsztatu w Nazarecie, byśmy nauczyli się kontemplować Ciebie oraz Twoją Matkę, Najświętszą Maryję Pannę i św. Józefa (...) jak we troje jesteście oddani świętej pracy. Wzruszą się nasze biedne serca, będziemy Cię szukać i spotkamy Cię w codziennej pracy, która zgodnie z Twoim pragnieniem mamy przemienić w dzieło Boże, dzieło Miłości.”

Na zakończenie jeszcze jedna propozycja zaczerpnięta od św. Josemarii. Miał On piękny zwyczaj w czasie Mszy św. ofiarować swoją pracę na patenie i modlił się, by aż była ciężka od Jego ofiar. Ciekawa jestem czy księża odczuwają, że pateny są ciężkie od naszych dobrych uczynków. Oby tak było!

Vivat Academia, vivat Professores!



Zwróciłam też uwagę na ideał dziewczyn w tamtych czasach „wdzięczna i piękna”, mężatka „delikatna, miła, pracowita i dobra”- Szkoda, że nie wiemy co autor- anonim uważał za wzór męczyzny.

Jego dom rodzinny przytulony jest do skały w Bekaa-Kafra, maleńkiej wiosce na wysokości 1600 metrów n.p.m.

Urodził się 8 maja 1828 roku w ubogiej, jak wszystkie wokół, libańskiej rodzinie.

Kiedy umarł, nad jego grobem przez 45 dni świeciła luna, a przez następne 70 lat z trumny wypływała substancja zawierająca krew i osocze. Kropla tego tajemniczego płynu na kosmetycznym waciku odmieniła życie rodziny w podwarszawskim Józefowie.

ULEWA

Delikatny stukot deszczu nie budził niepokoju wśród mieszkańców Józefowa. Ciepły sierpniowy dzień kończył się leniwie. Jednak Agnieszka Górka z niepokojem obserwowała niebo – ekipa remontująca ich kupiony niedawno dom odkryła właśnie dach. Długo marzyło im się mieszkanie w spokojnym miejscu, w otoczeniu drzew i w pobliżu dobrej szkoły dla czterech córek, więc kiedy trafili na ofertę domu do remontu w Józefowie, szybko się zdecydowali. Wzięli kredyt na remont i rozpoczęli nowe życie. Rzeczywistość okazała się jednak inna, niż pokazały wstępne oględziny domu przed kupnem. Budynek nie miał więźby dachowej i ściany zaczęły się rozchodzić. Michał, mąż Agnieszki podjął decyzję o poważnym remoncie, stan dachu groził zawaleniem. Szukali ekipy, która podczas wakacji przykryje budynek nowym dachem.

– pierwszą ekipę podpowiedzieli nam znajomi – zaczęła opowiadać Agnieszka. Wiele osób tu w Józefowie i Michalinie buduje albo remontuje domy, więc zaczynaliśmy poszukiwania w naszej okolicy. Ktoś dał mężowi kontakt do ekipy z Podkarpacia, szybko się umówiliśmy, szef chciał zaliczkę – Michał wpłacił. Ekipa szybko założyła tymczasową kłamrę, żeby ratować konstrukcję, wzięli zaliczkę na dalsze prace i remont elewacji. Niestety, już więcej się nie pojawili, nigdy też nie odzyskaliśmy niemających zadatkowanych pieniędzy. Sytuacja stawała się coraz trudniejsza, zostaliśmy z odkrytym dachem budynku, w którym przecież już mieszkaliśmy. Dramatycznie szybko potrzebowaliśmy kolejnych budowlańców. Tym razem wzięliśmy ekipę z okolic – wydawało się, że skoro firma jest blisko musi być sprawdzona z wielu już budów. Budynek przykryty był folią, kupiliśmy blachę i wszystko co było potrzebne do nowej konstrukcji dachowej.

Pierwsze dni ich pracy pokazały, że robotnicy byli przypadkowi, kompletnie nie znali się na wykonywanej robocie. Michał całymi dniami pracował – jest specjalistą rehabilitantem w przychodni przy warszawskiej Skrze. On ustawiał ludziom kręgosłupy a Agnieszka z przerażeniem patrzyła na dziurawioną przez „ekipę budowlaną” blachę.

– kiedy całkowicie odkryli dach, byłam poważnie zaniepokojona. Moje kilkuletnie dziewczynki miały pokój na piętrze, a przykrywanie dachu wieczorem kawałkiem folii nie dawało poczucia bezpieczeństwa. Ja nie znam się na budownictwie, jednak kiedy widziałam, jak robotnicy przebijali blachę gwoździami wiedziałam, że jest niedobrze. 8 sierpnia od rana zapowiadało się sło-

BIAŁA

necznie, więc spokojnie zajmowałam się domem i dziećmi – najmłodsza córeczka Ania miała wtedy 3 lata, Adela 4, Karolina 7, a najstarsza Agatka – prawie 10. Jednak każdy, kto zamieszka w remontowanym domu zna to uczucie – obserwuje się byle obłoczek z niepokojem, że zamieni się w ulewę. Tak właśnie było 8 sierpnia, niebo robiło się coraz ciemniejsze jakby pobliski Świder przyciągał chmury z całej okolicy. Malownicza rzeczka jest ogromnym atutem Józefowa, jednak tego dnia woda mnie przerażała. Po południu spadły pierwsze krople deszczu, jednak już kilka chwil później rozpętało się przerażające widowisko. Granatowe niebo chłostało strugami wody wszystko wokół, potworny wiatr porwał tymczasowe zabezpieczenie dachu. Woda wdarła się do domu. Szafy, książki córek, zabawki zostały zalane jako pierwsze, woda płynęła po ścianach, mąż próbował ratować dom, a ja w ostatniej chwili wbiegłam na piętro i porwałam dziewczynki na ręce. Kiedy znalazłam się na dole usłyszałam potworny rumot – belki dachowe runęły na pokój dziewczynek, przygniatając łóżeczko Ani. To było oberwanie chmury, które w krótkim czasie zniszczyło nasz dom aż do piwnic. Michał wezwał straż pożarną – przyjechali, kiedy skończyła się ulewa. Dziewczynki płakały, a ja nie potrafiłam pozytywnie myśleć. Byłam przerażona, nie wiedziałam, jak teraz będziemy mieszkać, skąd weźmiemy pieniądze na remont?

8 sierpnia 2013 roku było w Józefowie oberwanie chmury. Zalało nas do piwnicy – woda przeciekała przez ściany, urwał się strop na dachu – strop drewniany się zerwał – cud, że udało mi się znieść dzieci na dół... Pioruny waliły, a mąż próbował ratować dom – dotknęło nas to dramatycznie – wiele lat spłacałiśmy kredyty, wzięte na osuszacze i odbudowę domu.

Długi czas trwało wypompowywanie wody z domu państwa Górków. Z pomocą rodzinie przychodzili sąsiedzi i znajomi. Kolejna ocena zniszczeń przyniosła dramatyczną wiedzę – potrzeba kilkuset tysięcy złotych na osuszenie budynku i odbudowanie stropu i dachu.

– Agnieszka i Michał wzięli kolejny kredyt, we frankach szwajcarskich, wiedząc, że będą go spłacać wiele lat. Agnieszka, prawnik z wykształcenia, pracowała wtedy zawodowo, więc kiedy bank zsumował ich dochody udzielono rodzinie pożyczki, jednak miesięczne raty znacznie przekraczały 2 tys. złotych. Oboje wiedzieli, że będą musieli ciężko pracować, żeby stanąć na wysokości zadania.

Kiedy po raz kolejny inna już ekipa zabrała się za pracę, wydawało się, że to, co najgorsze było już za nimi. Rok szkolny dziewczynek upływał szybko, remont domu posuwał się do przodu. Rok później sytuacja wydawała się być opanowana, radość rodziny była ogromna kiedy okazało się, że Agnieszka spodziewa się syna.

Chłopiec urodził się 9 stycznia 2015 roku, cztery siostrzyczki z zachwytem nosiły go na rękach. Agnieszka musiała zrezygnować z pracy, duża rodzina stała się jej najważniejszym zadaniem.

Michał wziął na siebie ciężar utrzymania domu, pracował ciężko, ciągle podnosił też swoje kwalifikacje.

PLAMA

TRAGICZNY WYPADEK

– To był listopad 2015 roku – kolejne wspomnienie kładzie się cieniem na delikatnej twarzy Agnieszki – ostatni weekend miesiąca po którym zaczynał się w Kościele Rok Miłosierdzia. W naszej parafii były wtedy rekolekcje, posługiwali misjonarze Świętej Rodziny.

Mąż jak zwykle spieszył się do pracy – dojazdowe korki rosły, a on miał pacjentów umówionych już na wczesne poranne godziny. Zdawał sobie sprawę, że kolejne minuty to kolejne setki samochodów zmierzające do centrum Warszawy i przedłużenie czasu dojazdu, na które nie mógł sobie pozwolić.

Zapinając kurtkę wyskoczył na zewnętrzne drewniane schody, obwiązując szyję szalikiem. Czuł że trochę łamie go w kościach, wieczorem czuł się nie najlepiej, więc postanowił trzymać się ciepło. Nawet nie pomyślał, że stopnie schodów mogą być oblodzone w końcu to był tylko koniec listopada. Poranny przymrozek ściał drobiny wody i gładkie wyszlizgane przez tysiące kroków deski były jak szklana tafla. Michał obrócił się zamykając za sobą drzwi do domu, i kiedy postawił stopę na kolejnym schodku – stracił równowagę.

– usłyszałam rumor i podbiegłam do okna – opowiada Agnieszka. Michał szpagatem zjechał ze schodów i upadł na plecy. Leżał w tak nienaturalnej pozycji, że wybiegłam przerażona przed dom. Mąż jednak podniósł się i stwierdził, że nic się nie stało. Pojechał do pracy a ja uspokojona wróciłam do domu. Przez pierwsze dni nie mówił mi, że czuje coraz większy ból – widziałam, że bierze leki, ale to on jest rehabilitantem, fizjoterapeutą, byłam więc pewna, że wie, co robi.

Przez kolejnych 10 dni pracował od rana do wieczora. Kolejka ludzi z chorymi kręgosłupami i barkami ciągle rośnie, więc Michał znieczulał się coraz większymi dawkami środków przeciwbólowych i całymi dniami był w przychodni.

Piątka dzieci, i rosnący kredyt we frankach sprawiały, że nie wyobrażał sobie dnia bez pracy.

– to był 7 grudnia 2015 roku. Michał wrócił z pracy z twarzą kredowo białą. Powiedział, że bardzo źle się czuje, kilkanaście minut później był już nieprzytomny z bólu.

Pojechaliśmy na ostry dyżur, lekarz zlecił prześwietlenie, stwierdzono pęknięcie miednicy. Mąż został w szpitalu. To był 8 grudnia – święto Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny i początek Jubileuszowego Roku miłosierdzia. Po mszy podeszłam do znajomego księdza, powiedziałam i Michale i poprosiłam, żeby pojechał ze mną do szpitala. Kiedy weszliśmy na salę i zobaczyłam twarz mojego męża byłam przerażona. Był blady, miał zapadnięte policzki i z trudem mówił. Ksiądz go pobłogosławił i namaścił olejem udzielając sakramentu chorych.

Kolejne dni przynosiły szybkie pogorszenie stanu Michała, miał wysoką gorączkę, dostawał dużą dawkę antybiotyków, jednak temperatura nie spadała, a ciągle rosła. Po 2 dniach odjęto mu zczucie w nogach.

– widać było że lekarze w tym szpitalu nie są w stanie mu pomóc, zaczęłam szukać pomocy wśród znajomych. Ktoś doradził mi szpital MSWiA i konkretnego, bardzo kompetentnego

doktora: Jana Podgórskiego. Znajomi szybko załatwili wizytę u niego i już następnego dnia byliśmy w gabinecie.

DIAGNOZA

Pokazaliśmy mu zdjęcia – z niepokojem wpatrywałam się w jego twarz, żeby wyczytać z niej jakieś dobre dla nas informacje. Lekarz zapytał męża: czy stwierdzono u pana kiedykolwiek przepuklinę kręgosłupową? Tak – potwierdził Michał, w dwóch miejscach. Byłam zdumiona, że lekarz pyta o kręgosłup, przecież zdiagnozowano pęknięcie miednicy. Po raz kolejny wykonano zdjęcia rentgenowskie, tym razem z ukierunkowaniem na dolną część kręgosłupa.

– doszło do urwania przepukliny na dwóch odcinkach kręgosłupa – stwierdził doktor. To grozi uszkodzeniem rdzenia kręgowego, sekwestracją czyli przerwaniem kręgosłupa. Słuchałam diagnozy ze łzami w oczach, Michał miał kamienną twarz. Oboje nie mogliśmy uwierzyć.

– co gorsza, kontynuował lekarz, ukruszone kawałki dysku wbiły się w rdzeń kręgowy, wokół widać potężne krwiaki. Konieczna jest natychmiastowa operacja, która pozwoli usunąć odłamki bezpośrednio zagrażające przerwaniu rdzenia kręgowego.

Byliśmy zdruzgotani, tym bardziej, że doktor nie miał możliwości przeprowadzenia operacji – kolejka czekających na zabiegi w ciągu kilkunastu godzin pacjentów była ściśle określona. Dla Michała nie było miejsca – a czekanie groziło całkowitym paraliżem.

Doktor zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji: spróbuję was skierować „na cito” do mojego przyjaciela, znakomitego chirurga ortopedy w szpitalu na Sobieskiego. Wiedziała, że dojazd do kliniki zajmie nam kilkanaście minut, czy jednak tam możliwa będzie operacja?

Z niepokojem czekaliśmy, aż doktor zakończy rozmowę telefoniczną. Rozmawiał spacerując po korytarzu, usłyszałam tylko:

Przyjdzie do ciebie dziś młody człowiek, potraktuj go jak syna.

Te słowa wlały troszkę otuchy w moje serce. Na każdych świątłach, kiedy musiałam zatrzymać samochód modliłam się w duchu: Boże pomóż nam, daj mi szybko dojechać. Popołudniowe korki na Mokotowie i Sadybie były wielkim sprawdzianem mojej cierpliwości. Kiedy wreszcie dotarliśmy było trochę po 18. Na 19 wyznaczona była operacja. Trzy godziny trwało usuwanie odłamków dysku, siedziałam na korytarzu modląc się o sprawność dłoni chirurga. Miałam przed oczami twarze naszych dzieci, czekających na wiadomość o tacie.

O godzinie 22 otworzyły się drzwi dzielące korytarz od sal chirurgicznych – z uśmiechem wyszedł lekarz, miał dobre wieści. Operacja się udała, teraz powinno być już lepiej z każdym dniem. Mąż miał zostać do jutra w szpitalu, wypis będzie po południu i wtedy mam go odebrać. Byłam zdumiona, że to wszystko tak szybko, ale odebrałam to za dobrą monetę.

Po 30 minutach Agnieszka była już w domu, strasze córki nie spały, przekazała im dobre wieści. Następnego dnia rano zadzwoniła do męża:

BIAŁA PLAMA

DOK. ZE STR. 19 ►

– jak się czujesz? – to było najważniejsze pytanie.
– nie czuję bólu – usłyszałam, I to wydawało mi się najważniejsze. Jednak w dalszej rozmowie usłyszałam, że mąż dostaje morfina, która uśmierza ból, jednak ma wysoką gorączkę. Byłam przekonana, że w takim stanie nie wypiszą go ze szpitala, więc pojechałam odwiedzić go po południu. Zaparkowanie pod szpitalem nie jest łatwe, więc dotarłam na oddział około 16. Pierwsze co zobaczyłam wpadając na piętro, to był mój mąż, w piżamie, siedzący na korytarzu. W rękach trzymał wypis.

To był 22 grudnia, ciemno na dworze i lekki mróz. Michał miał wysoką gorączkę. W desperacji przypomniałam sobie, że w bagażniku samochodu mam koc – wozimy go tam od dnia, kiedy mieliśmy wypadek samochodowy, nie miałam wtedy czym okryć czekające z nami na pomoc dzieci. Zbiegłam do samochodu, na szczęście pled był na swoim miejscu. Wróciłam do męża, otuliłam go kocem i poszliśmy do samochodu.

Położył się na tylnym siedzeniu.

– dlaczego wypisali cię w takim stanie – zapytałam.

– zgłaszałem dzisiaj na obchodzie, że źle się czuję, ale usłyszałem: że „jestem delikatesem”, że mam się wziąć w garść, że gorączka i ból przejdą, trzeba cierpliwości, w końcu operacja się udała – powiedział Michał.

– Widziałam w lusterku jego twarz i oczy pełne bólu. Nie wiedziałam co odpowiedzieć: za dwa dni wigilia, dobrze, że będziemy razem, pomyślałam.

Wrócili do Józefowa, odwiedzali ich przyjaciele, zaglądali też znajomi lekarze z przychodni w Józefowie. Wszyscy próbowali ich uspokajać – zbliżają się święta, będzie dobrze, potrzeba czasu, rana się musi zagoić.

– Święta były straszne – Michał już nie mógł mówić, nikt w oczach. Próbował tylko wstawać do toalety. Mdlął, kiedy szliśmy do łazienki. Najgorsze było dla mnie, kiedy patrzyłam na niego – on twarz miał czarną, oczy ginęły w głębokich ciemnych oczodołach, nie miał siły ich otwierać.

Nie mam wiedzy lekarskiej, ale jako laik czułam, że coś jest nie tak, że Michał ma jakiś ciężki stan zapalny, który pogłębia się z godziny na godzinę i powoduje tak wysoką gorączkę. Nie wiedziałam co robić, szpitale w święta funkcjonują słabo, a lekarze uważali, że zrobili już wszystko co trzeba, i że jest dobrze.

W miednicy, w złamaniu pojawiło się silne zakażenie, tam był potworny krwiak, stan zapalny powodował wysoką gorączkę.

To był drugi dzień świąt, wieczorem przyszedł nasz sąsiad, Rómek Kobyliński.

Kiedy zobaczył Michała wpadł w przerażenie: – tego nie można tak zostawić – powiedział, nie wolno czekać do 2 stycznia. On ginie w oczach. Uparł się, że załatwi konsultację w Konstancinie, i jakimś cudem to się udało.

Następnego dnia rano trafiliśmy do kliniki – już na izbie przyjęć potwierdzono, że jest bardzo źle. Od 8 grudnia wiedzieliśmy, że pękł cały talerz miednicy i uszkodzona jest główka gości udowej. Tu w Konstancinie stwierdzono, że uszkodzona jest też szyjka kości udowej. Całość objęta jest ciężkim stanem zapalnym, a infekcja zagraża życiu. W takim stanie żadna operacja nie była możliwa – mówiono nam – rokowania są bardzo złe.

Ciężkie zakażenie, które rozwinęło się w basenie krwi, stopniowo obejmowało cały organizm.

POŻEGNANIE

Kazali nam się modlić.

30 grudnia Michał dowiedział się, że jest bardzo źle. Wysoka gorączka powodowała, że był w stanie letargu. Problemy z poruszaniem i osłabienie organizmu obniżyły jego życiowe siły, przestawał już walczyć. 31 grudnia, rano, przyszedł do niego lekarz i powiedział, że sytuacja jest bardzo poważna, na razie nic więcej nie da się zrobić – organizm nie reaguje na terapię antybiotykową. Jeżeli zakażenie przeniesie się na kość udową – trzeba będzie amputować nogę. Stan jest krytyczny.

Michał odebrał to jednoznacznie – zostało mu niewiele czasu, chciał się pożegnać z rodziną.

– Mąż zadzwonił do mnie i powiedział, że jest bardzo źle, że bardzo mi dziękuje za wszystko. „Nie przyjeżdżaj z dziećmi, uściśkaj je ode mnie” – zakończył. Poprosił jeszcze, żebym uszanowała jego prośbę.

To brzmiało jak pożegnanie.

Łzy stanęły mi w oczach, ale jednocześnie poczułam jakąś ogromną determinację, jeszcze w trakcie rozmowy napisałam na kartce córce, która stała obok czekając na wieści – pakujemy się i jedziemy do Taty.

Nie miałam pojęcia, czy nas wpuszczą, Michał miał izolatkę. To był sylwester, więc liczyłam na to, że może procedury będą łagodniejsze.

Dzieci były już ubrane, kiedy w drzwiach nagle pojawiła się Monika, zaprzyjaźniona koleżanka. – jedziemy do Michała – rzuciłam, jest z nim bardzo źle.

– właśnie chciałam ci dać coś, dla niego – odpowiedziała wręczając mi torebkę śniadaniową z płatkami kosmetycznym w środku.

– co to jest? – zapytałam zdumiona.

– to kropla oleju świętego Charbela, dotknij płatkami do chorego miejsca, a najlepiej zostaw go Michałowi. Tu masz jeszcze obrazek z modlitwą – zmówcie go razem. Włożyłam wszystko razem do torebki. Przypomniałam sobie, że Monika opowiadała mi o tym zupełnie mi nieznanym libańskim zakonniku. Egzotyczna dla mnie historia ze wstrząsającym opisem wypływającej z grobu substancji. To chyba najbardziej utkwiło mi w pamięci: przez ponad 70 lat, aż do dnia kanonizacji Charbela z jego grobu wydobywały się setki litrów tajemniczej substancji, w której stwierdzono istnienie komórek krwi i osocza. Płyn wydawał piękny zapach. Tysiące osób wracało do zdrowia modląc się i nacierając objęte chorobą miejsca.

– dziękuję ci bardzo – powiedziałam do Moniki – ale nie wiem, czy się uda. Czy w ogóle wpuszczą nas do Michała.

– to jest nowenna, odmawiajcie ją 9 dni, wielu ludzi na świecie tak się modliło w trudnych chwilach. Trzymajcie się – rzuciła na odchodne.

Podziękowałam raz jeszcze Monice i wsiałam do samochodu. Dziewczynki, a nawet jedenastomiesięczny Józek siedzieli cichutko, jakby czuli, że dzieje się coś strasznego.

W drugiej połowie XIX oraz na początku XX wieku drewniana architektura letniskowa nie była zjawiskiem występującym wyłącznie na tzw. linii otwockiej, a w stylu nadświdrzańskim (w stylu świdermajer) nie funkcjonował jeden obowiązujący kanon architektoniczny. Na czym polegał więc fenomen stylu nadświdrzańskiego i jaki wywarł (wywiera?) wpływ na linię otwocką? Aby odpowiedzieć na te pytania zaczniemy od definicji.

Linia otwocka to pasmo historyczne położone na południowy-wschód od Warszawy, na odcinku od Wawra do Otwocka, wzdłuż uruchomionej w 1877 roku linii kolejowej (Droga Żelazna Nadwiślańska, Kolej Nadwiślańska, kierunek Warszawa-Dęblin) i uruchomionej w 1914 roku kolei wąskotorowej Wawer-Karczew (Kolej Jabłonowska), ukształtowane w latach 1877-1939, wyróżniające się letniskową (wilegiaturową) funkcją powstających osad, letnisk i późniejszych miejscowości oraz architekturą świdermajer.

Świdermajer, to potoczne określenie drewnianej architektury nadświdrzańskiej powstałej

w latach 1880-1939 wzdłuż linii otwockiej. Nazwa ta w pierwszej połowie XX wieku miała znaczenie ironiczne i lekceważące. Świdermajer (architektura nadświdrzańska) nie jest stylem w rozumieniu historyków sztuki, ale posiada cechy charakterystyczne, wyróżniające. Terminy: świdermajer, styl świdermajer, architektura świdermajer, architektura nadświdrzańska, styl nadświdrzański, styl Andriollego bywają używane wymiennie, chociaż wydaje się, że nazwa nadświdrzańska architektura drewniana (letniskowa) jest najwłaściwsza.

W drugiej połowie XIX oraz na początku XX wieku drewniana architektura letniskowa nie była zjawiskiem występującym wyłącznie na linii otwockiej, a w stylu nadświdrzańskim nie funkcjonował jeden obowiązujący kanon architektoniczny. Typowy świdermajer budowany był na planie prostokąta, który wokół obrastał licznymi werandami przeznaczonymi do letniego

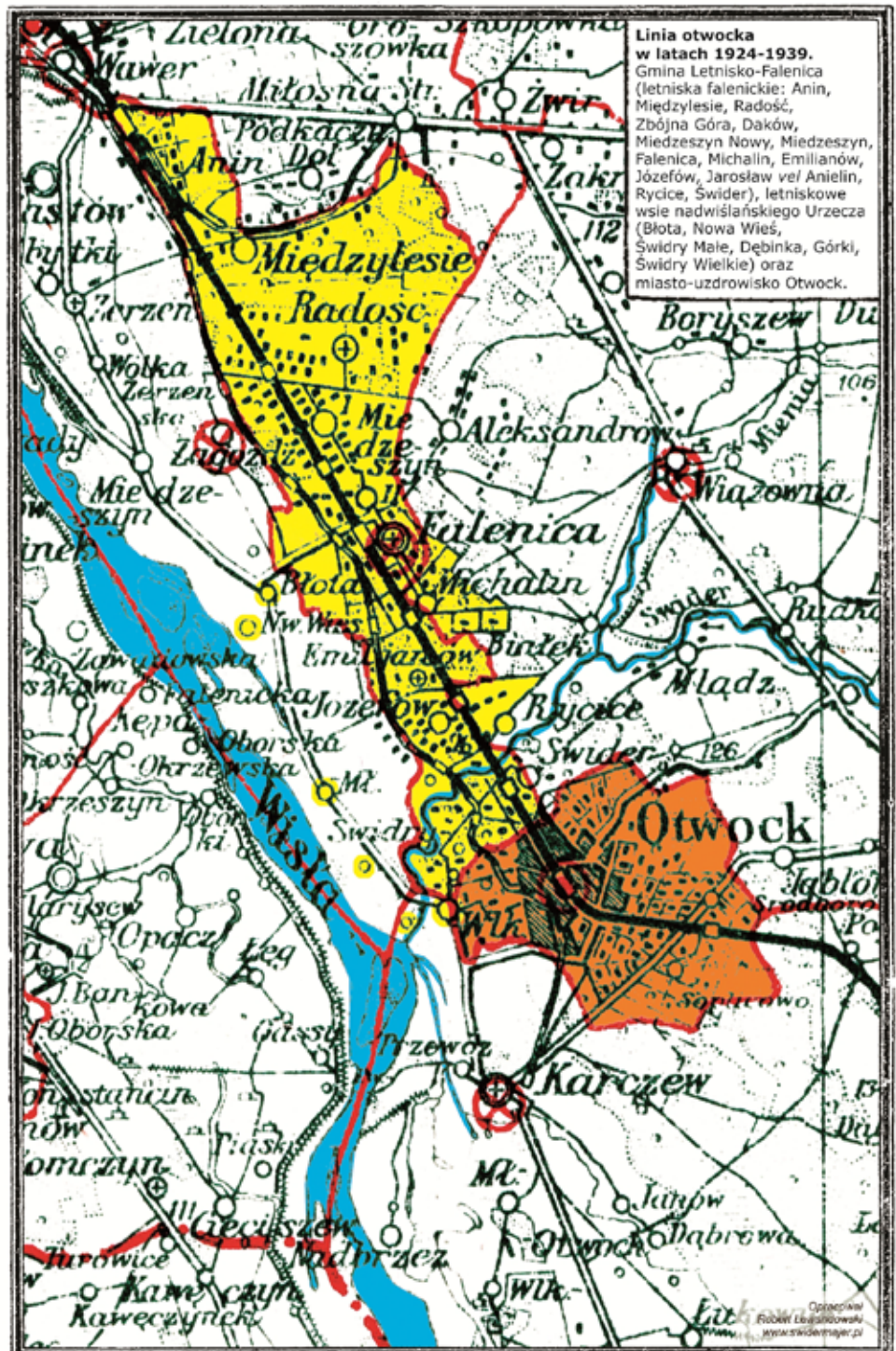
Linia otwocka

wypoczynku, czyli do „latowania”. Podstawowym budulcem dla dworków Andriollego, a następnie przez wiele lat dla budynków w stylu nadświdrzańskim było drewno sosnowe, które wykorzystywano m.in. do budowy konstrukcji domu, więźby dachowej, podłóg i szalunków.

Wykończenia budynków, detale architektoniczne były obficie zdobione najczęściej ornamentami geometrycznymi i roślinnymi. Ozdoby pojawiały się w werandach,

w szczytach budynków, w wieżach, wieżyczkach, w balustradach, w narożach domów, w szalunkach, a także przy oknach, gankach, daszkach, furtkach, ogrodzeniach oraz w wolnostojących altanach. Wśród świdermajerów budowanych w późniejszych latach można czasami spotkać budynki, których drewniane ganki i obszerne werandy przylegały do murowanej bryły głównej domu.

DOK. NA STR. 22 ►



Linia otwocka

DOK. ZE STR. 21 ►

Fenomen stylu nadświdrzańskiego – przewrotnie nazwanego przez K.I. Gałczyńskiego stylem „świdermajer” – polega na tym, że letniskowe zabudowania powstające w latach 1880–1939, na określonym obszarze, wzdłuż linii otwockiej, miały charakterystyczne detale architektoniczne – zupełnie inne od tych, które spotykano wcześniej w osadach i wsiach na tym samym terenie lub w najbliższej okolicy.

Największy rozwój podwarszawskich letnisk linii otwockiej przypada na lata 1924-1939.

W 1924 roku weszły w życie dwa rozporządzenia Rady Ministrów. Dzięki pierwszemu z nich miasto Otwock zostało uzdrowiskiem „posiadającym charakter użyteczności publicznej”, a kilka miesięcy później weszło w życie rozporządzenie „o utworzeniu gminy wiejskiej Letnisko-Falenica w powiecie warszawskim”.

Po latach świetności letnisk i po zawierusze wojennej wielu właścicieli willi lub pensjonatów pochodzenia polskiego lub żydowskiego, straciło życie lub wyjechało z kraju, a nieliczni, którzy ocaleli, niebawem musieli zmagać się z nowymi trudnościami.

Bliskie sąsiedztwo oraz dobre połączenia komunikacyjne z Warszawą spowodowały, że letniska linii otwockiej zaczęły tracić swój pierwotny charakter, przyjmując miejską strukturę.

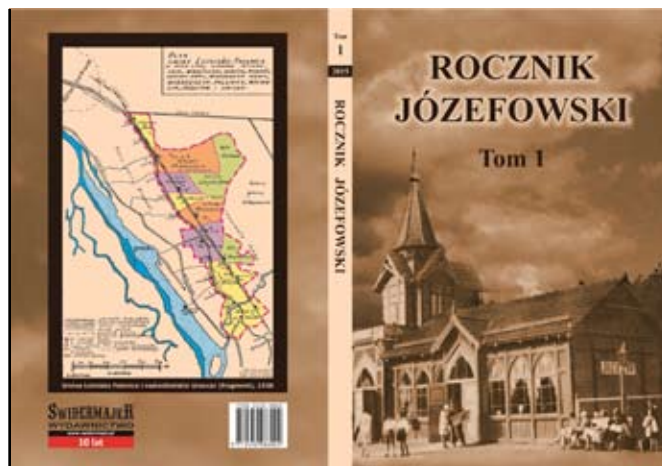
Letniskowe budynki były przymusowo zasiedlane, a z powodu sporego przeludnienia nazywano je „pekinami”. Remonty przeprowadzano w nich rzadko lub wcale, a właściciele nie mogli decydować o losie swoich domów. W kolejnych latach budynki popadały w ruinę, niektóre demontowano i wywożono, a inne po prostu podpalano, aby pozyskać grunt.

Przez kilkadziesiąt lat po zakończeniu II wojny światowej budynki te były eksploatowane latem i zimą, wbrew pierwotnemu przeznaczeniu. W takich okolicznościach świdermajery zaczęto utożsamiać z mieszkaniami bez wygód, łaźni, ciepłej wody, centralnego ogrzewania, z przemarzającymi, grzybiejącymi ścianami i nieszczelnymi oknami (stereotyp świdermajer).

Dopiero po 1989 roku, po uregulowaniu spraw własnościowych i po wysiedleniu (w wielu przypadkach) przymusowych lokatorów, nieliczne wille i pensjonaty zaczęły odzyskiwać swój dawny blask.

Zainteresowanie linią otwocką – jej historią, architekturą, walorami przyrodniczymi, kulturowymi przeżywa obecnie swoje odrodzenie, o czym z pewnością powstanie jeszcze nie jeden tekst.

■ ROBERT LEWANDOWSKI
www.swidermajer.pl



Szanowni Państwo!

Informujemy, że rozpoczęliśmy przygotowania do wydania kolejnego tomu „Rocznika Józefowskiego”.

Osoby, które posiadają wspomnienia oraz chciałyby przyczynić się do powstania kolejnego tomu „Rocznika Józefowskiego” lub uważają, iż mają wiadomości bądź fotografie związane z historią Józefowa i okolic prosimy o kontakt.

Jednocześnie informujemy, że spotkanie poświęcone historii miasta Józefowa i okolic odbędzie się w drugiej połowie listopada, o czym już teraz zawiadamiamy. Dokładny termin spotkania zostanie podany w prasie lokalnej oraz na <https://www.facebook.com/swidermajerteam/>

■ ROBERT LEWANDOWSKI
Redaktor Naczelny
„Rocznika Józefowskiego”
www.rocznikjozefowski.pl
tel. 605 035 774



STOPKA REDAKCYJNA

WYDAWCA:

Parafia p.w. Matki Bożej
Częstochowskiej w Józefowie
Nakład 1500 egz.

ASYSTENT KOŚCIELNY:

Ks. Kazimierz Gniedziejko

REDAKCJA:

Małgorzata Korwin-Mikke,
Elżbieta Ruman (redaktor naczelny)

WSPÓŁPRACUJĄ:

Robert Lewandowski
ss. Dominikanki Misjonarki
Adam Tyszka
Anna Krzyżowska

Zbigniew Korba
Weronika Ornat
Natalia Smolińska
Tomasz Wiśniewski
Lek. med. Ewa Zapala
Magdalena Mielcarek
Joanna Gruba
Marta Sterna
Grzegorz Jakubowski

SKŁAD I ŁAMANIE:

Studio Poligraficzne DIAMOND

FOTO NA OKŁADCE

Archiwum

KONTAKT DO REDAKCJI:

jozefow.miesiecznik@gmail.com



*„Serce miłosierne
ma bowiem odwagę,
by porzucić wygodę:
serce miłosierne potrafi wychodzić
na spotkanie innych,
potrafi objąć wszystkich.”
Papież Franciszek*

RODZINA   **RODZINIE**

PODZIĘKOWANIE

*za wsparcie programu Rodzina Rodzinie
dla*

Parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie

ks. Marcin Iżycki
Dyrektor Caritas Polska



Warszawa, 2018 r.

